

# informator

GDĄŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 275

luty 2012



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

## MIGAWKA Z LEWKONU

Ponieważ okrągły jubileusz GKF-u świętować będziemy już po oddaniu tego numeru do druku – lutowy wstępniak poświęcam nie naszemu stowarzyszeniu, ale imprezie zorganizowanej przez naszych zachodnich przyjaciół z Lęborskiego Klubu Fantastyki.

Zaproszenie do wzięcia udziału w Lewkonie otrzymałem już rok temu, podczas drugiej edycji konwentu. Niestety, z uwagi na wyjazd w delegację, nie mogłem z niego skorzystać. Chyba tylko – jeśli mnie pamięć nie myli – wysłałem nieco wydawnictw GKF-u na wystawę. Wiem też, że już wtedy do Lęborka pojechała silna ekipa z naszego klubu.

W tym roku zaproszenie zostało ponowione. Początkowo pomyślałem o pechu, gdyż w ostatni weekend stycznia miałem pozazawodowe zobowiązania w Trójmieście; później doszedłem jednak do wniosku, że na sam wieczór do stolicy ościennego (dla mnie) powiatu przecież dojadę. Tak więc udziału w trzecim Lewkonie nie ograniczyłem li tylko do paczki.

Tę oczywiście i tak wysłałem. Wiedząc o komiksowo-wampirycznej tematyce planowanej wystawy – zapakowałem nieco książek o komiksie (z najnowszym albumem rzeszowskiego IPN-u włącznie) oraz giekaefowskie i zinzinpressowskie wydawnictwa z wampirycznymi komiksami (w tym nawet stary „Claps” z upiorną historyjką Foerstera). Wszystko to nadałem paczką gabarytową; co notabene wyszło na pewno taniej, niż gdybym opłacał tradycyjnie te kilogramy (wbrew pozorom papier nie jest wcale lekki!). Ponadto, jadąc już na konwent, otrzymałem z GKF-u nieco „Informatorów” i „Anatomii” w upominku dla Lęborczan. Spotkanie autorskie zaproponowano mi w sobotę późnym wieczorem.

Wstyd się przyznać, ale dotąd w Lęborku bywałem jedynie przelotnie i jakoś nie miałem okazji połączyć turystycznie po mieście. Dopytując się o drogę i podziwiając naprawdę ładne budynki neogotyckie i secesyjne – z dworca PKP do siedziby biblioteki miejskiej trafiłem bez problemu. Zastałem tam silną ekipę z GKF-u (Lewkon głównie chyba grami stoi) oraz ludzi z tamtejszego klubu (którym przekazałem materiały) i panią z biblioteki (gdzie zresztą Lęborski Klub Fantastyki ma swoją siedzibę). W przemilonym towarzystwie pani z MBP i koleżanki LKF-u zwiedziłem gmach biblioteki (piękny, stylowy budynek) oraz zabytkowe, urokliwe centrum (wśród XIX-wiecznej architektury pokazano mi też autentyczny gotyk!); zaś w pewnym momencie rozmowa zeszała na nawiedzone miejsca w tym mieście.

Jednym z punktów tegorocznego Lewkonu była premiera komiksu Dominika Szcześniaka (scenariusz) i Rafała Tejnisa (rysunki) zatytułowanego *Ostatni wynalazek* – a promującego atrakcje miasta i przywołującego postać Paula Nipkowa. Otrzymałem zresztą pamiątkowy egzemplarz, wraz z dedykacją scenarzysty (z którym spotkanie odbyło się, niestety, przed moim przyjazdem). Komiks opowiada, dość szkatułkowo poprowadzoną, historię dla młodzieży – gdzie obok wynalazcy telewizji i lęborskich plenerów występują rozmaite wątki fantastyczne (zaklęty zamek, niezwykle urządzenia, komiksowi przeciwnicy). Ponad pięćdziesiąt barwnych plansz, papier kredowy, twarda okładka (ta ostatnia jest chyba nawet niekonieczna – bo może stanowić barierę finansową dla części młodych czytelników).

Podczas wieczoru autorskiego opowiedziałem więc o innych znanych mi komiksach wydanych przez miasta (również młodzieżowy cykl opowiadający w różnych aspektach o Bydgoszczy; bibliofilska perełka poświęcona czarnej legendzie jednego z płockich Piastów; gratisowe broszurki poświęcone zabytkom Wejherowa oraz Jakubowi Wejherowi). Mówiłem też o pierwszych fanzinach GKF-u, najstarszych wydaniach *Wampirów* – i o rozmaitych obostrzeniach cenzuralnych (np. zakaz numerowania kolejnych edycji zinów, ograniczenie do szesnastu stron plus okładka); a także o losie undergroundowych komiksiarzy w PRL-u.

Powrót z Lęborka obłożony był dużym ryzykiem, jako że pozostawał ostatni nocny pociąg: jadący z Krakowa do Gdyni, przez Poznań i Słupsk. Oczywiście – jak się obawiałem – nałapał trzykwadransowe opóźnienie (więcej czekania niż jazdy!). Ale po tak miłej imprezie i w sympatycznym towarzystwie dwóch kolegów z GKF-u różniej było tupać na mrozie...

# URODZINY

Kochani marcowi Urodzeńcy!  
Już teraz składamy Wam Wszystkim  
najfantastyczniejsze życzenia urodzinowe  
- absolutnie nie odkładając tego AD ACTA!

*INFOredakcja*

- |                      |                          |
|----------------------|--------------------------|
| 3 Maciej Dawidowicz  | 12 Rafał Dintar          |
| 5 Maciej Bałasz      | Marek Grzegorek          |
| 7 Bogusław Gwozdecki | Małgorzata Miller        |
| 9 Grzegorz Jaworski  | 14 Arkadiusz Stankiewicz |
| Michał Kopeć         | 16 Artur Płóciennik      |
| Sławomir Wojtowicz   | 19 Urszula Płóciennik    |
| 11 Piotr Baranowicz  | 20 Andrzej Pilipiuk      |



# LUTOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

O odbyło się 8 lutego 2012 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

## I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Omówiono propozycję współpracy z ośrodkiem kultury w Głównych.
2. Omówiono przeniesienie części działów GKF do lokalu przy ul. Brzozowej.
3. Omówiono kalendarz wydarzeń w lokalu przy ul. Brzozowej i rezerwacje lokalu na imprezy.
4. Omówiono prace nad nową stroną internetową stowarzyszenia.
5. Omówiono akcję na rzecz przekazywania GKF 1 % podatku.
6. Omówiono nierozliczenie się przez byłego szefa Działu Gier Fabularnych Łukasza Świata z faktury i majątku Działu.

## II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:

W KFT „Mirror” odbyło się Walne Zebranie. Nowym prezesem KL został Piotr Rutkowski. Wiceprezesem został wybrany Michał Stawski. Skarbnikiem został Artur Płóciennik.

Piotr Rutkowski został mianowany administratorem lokalu GKF na Brzozowej.

2. Skreślenie za nieopłacenie składek: Piotr Rumas, Krzysztof Majorkowski i Paweł Poczwardowski – w związku z nieopłaceniem składek za 3 i 4 kwartał 2011 r.
3. Kandydaci do skreślenia za nieopłacenie składki za IV kwartał 2011 r.: Piotr Poczwardowski, Cezary Zieliński, Natalia Jaworska, Łukasz Świat.
4. Przeniesiono z grupy No'vi: Patricia Sørensen do Mirra, Aleksandra Pniewska do Angmaru.

## III. SPRAWY FINANSOWE

1. Zarząd wyraził zgodę na przedpłatę kosztów noclegów dla 20 uczestników warsztatów dla twórców larpów i czterech osób z obsługi w dniach 6-11 lipca 2012 r.
2. Zarząd wyraził zgodę na opłacenie kosztów przejazdów na Pyrkon 2012 Krzysztofowi Chmielewskiemu.
3. Zarząd wyraził zgodę na dodruk 100 egzemplarzy Anatomii Fantastyki #17.
4. Ustalono budżety Działów Gier na pierwsze półrocze 2012 r.
5. Skarbnik przedstawił informację o stanie konta stowarzyszenia i opłatach za użytkowanie lokalu przy ul. Brzozowej.

## IV. IMPREZY

1. 17 lutego odbędzie się impreza w lokalu przy ul. Brzozowej.
2. W dniach 6-11 lipca 2012 r. w Gdańsku odbędą się warsztaty dla twórców larpów.
3. Pod koniec czerwca 2012 r. odbędzie się minikonwent gier planszowych i RPG w ośrodku kultury w Przywidzu, w którego organizacji wezmą udział przedstawiciele GKF.
4. Pod koniec marca rozpocznie się trzyletni projekt: cykliczne dramy Dzikich Pól. Imprezy będą się odbywały raz na dwa miesiące.
5. Omówiono propozycję organizacji minikonwentu dla dzieci w wieku przedszkolnym i uczniów szkół podstawowych.
6. Omówiono przygotowania do imprezy karnawałowej dla dzieci.
7. Ustalono termin 26. Konwentu Polskich Klubów Fantastyki NORDCON 2012 na 6-9 grudnia 2012 r.



## Jarosław Kotarski

– urodzony 25 kwietnia 1961 r.,  
zmarł 3 lutego 2012 r. w Poznaniu.

Tłumacz i redaktor literatury  
fantastycznej oraz militarnej.  
Członek Gdańskiego Klubu Fantastyki.



Znacie go ze szkoły, studiów, z pracy. Część połączyły zainteresowania. Klub Orbita już dawno nie istnieje, ale pozostały więzi łączące miłośników fantastyki zarówno w Poznaniu, jak i w całym kraju. A część związało modelarstwo. Czasami patrzyło się na niego i myślało: jakim cudem te duże dłonie są w stanie robić takie małe modele i inne cudeńka.

Znacie go: duży, gruby, nie przejmował się modą. Miał własne zasady. Potrafił szybko się wkurzyć i mówił co myśli. Nie ukrywał, jeśli kogoś nie lubił. Lecz gdy lubił – był bezgranicznie lojalny. Potrafił robić drobne przyjemności i pamiętał o dobrym słowie, pochwaleniu kogoś. Gdy mógł pomóc, robił to

Gdy skończył prawo, zajął się tym, co naprawdę kochał. Jego największa pasja stała się jego sposobem na życie, które odtąd już na zawsze toczyło się wśród książek. Ożenił się z osobą, która również kocha książki – i jakoś im się to wspólne życie przez ponad 20 lat udawało.

Razem z niektórymi tu obecnymi zakładał wydawnictwo CIA Books. Później wolny strzelec współpracujący z wieloma wydawnictwami, ale głównie z Domem Wydawniczym „Rebis” i Wydawnictwem Wesper. Dokonał korekt merytorycznych ponad 50 tytułów; od powieści Griffina, przez pozycje Suworowa, na monografiach kończąc. Tłumaczył fantastykę (szczególnie militarną hard s-f), sensację i monografie historyczno-wojskowe. 123 przetłumaczone książki, wiele opowiadań – to jest naprawdę dorobek. A do tego – kochał to, co robił; ten, kto pamięta Stalowego Szczura, nie ma wątpliwości, kogo mu przypomina James di Griz.

A później nastął czas Honor. Wiecie, jaki był stosunek Jarka do tego cyklu. Polubił tę bohaterkę i jej świat, który dzięki niemu zaczął żyć naprawdę. Zawarł w tłumaczeniach naprawdę wiele serca i własnej osobowości.

Czytając te książki czuje się w nich obecność Jarka. Odszedł niespodziewanie, zbyt szybko. Pozostało po nim wspomnienie i jego praca.

I choć w ten sposób zostanie z nami.

*(Pożegnanie Jarka przez jego żonę Grażynę Pawłowską  
w dniu 8.II.2012 r. nad urną w domu pogrzebowym)*



Ogólne zasady pozostają bez zmian (jak w poprzednim roku):

- wskazując wybraną przez siebie organizację pożytku publicznego podatek nie będzie już zobowiązany podawać jej nazwy – wystarczy, że poda jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego;
- organizacje pożytku publicznego szybciej niż dotychczas będą otrzymywały pieniądze z 1%. Od 2011 r. naczelnicy Urzędów Skarbowych są obowiązani przekazywać kwoty 1% podatku na rachunek bankowy organizacji już w okresie od maja do lipca;
- podatek składa deklarację podatkową do:
  - 31 stycznia 2012 – rozliczający się ryczałtowo
  - 30 kwietnia 2012 – pozostali podatnicy
- korektę deklaracji podatkowej złożyć można do miesiąca po terminie wskazanym powyżej.

Deklaracja podatkowa (PIT) zawiera dwa pola, które są niezbędne by przekazać 1% rocznego podatku. W pola te wpisać należy:

- numer KRS organizacji, tj. w przypadku GKF – **0000098018**
- przekazywaną kwotę, która nie może przekroczyć 1% podatku.

W kolejnym polu podatek może (ale nie musi) wskazać konkretny cel, na który 1% ma zostać przekazany. Podatek zaznacza następne pole, jeżeli chce, aby jego dane osobowe (imię nazwisko, adres, kwota 1%) zostały przez Urząd Skarbowy przesłane do OPP. W następnym polu podatek może wpisać swoje dane dodatkowe (telefon, adres mailowy).

	Nr KRS: 0000098018	1% obliczonego podatku (z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek groszy w górę)	Cel szczegółowy	Zgoda na podanie danych	Dane dodatkowe
PIT 28	pole 126	pole 127	pole 128	pole 129	pole 130
PIT 36	pole 301	pole 302	pole 303	pole 304	pole 305
PIT 36L	pole 104	pole 105	...	...	...
PIT 37	pole 122	pole 123	pole 124	pole 125	pole 126
PIT 38	pole 57	pole 58	pole 59	pole 60	pole 61



## LEWKON 2012 – czyli tam i z powrotem

Lewkon – minikonwent organizowany w Lęborku przez LKF – odbył się 28 stycznia 2012 w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

Użyczono nam sporo miejsca, miłym akcentem była dostępna dla każdego kawa i herbata. Zrealizowano wiele wspaniale przygotowanych punktów programu: RPG-i dla zaawansowanych i tych zupełnie początkujących, larpy, prelekcje, konkursy z nagrodami...

Honorowym gościem był Jan Plata-Przechlewski, który między innymi opowiedział o dziejach komiksu polskiego w PRL-u, w tym o problemach z błękitem, numeracją i cenzurą.

Zaangażowanie w organizację było widoczne pod każdym względem – dlatego też, aby nie odstawać, uczestnicy dawali z siebie wszystko, jak najlepiej wczuwając się w swoje role i wysilali najgłębsze pokłady szarych komórek, aby zgarnąć prestiżowe tytuły (między innymi znawcy piosenek z anime – tak, tego też nie zabrakło).

W ramach przerwy udaliśmy się z ekipą na pizzę, aby w pełni sił zмагаć się ze złem tego świata na sesji RPG; faktycznie bardzo podniosło to nasze morale. Mimo nieciekawej pogody na miejsce dotarło wiele osób. Byli pasjonaci, a także osoby luźno związane z fantastyką, dlatego jedni mogli uczyć się od drugich, co jest atutem takich imprez. Poznałem wielu ciekawych ludzi, którzy dzielą tę samą pasję – a zawsze to miłe doświadczenie.

Miejsce do naszej gry było wspaniałe. Wygodne fotele, niski stół, ogrzewanie, łóżka i dwie łazienki. Dla mnie bomba!

Niestety, w drodze powrotnej zostaliśmy zaatakowani przez duchy mrozu, które skutecznie unieruchomiły nam nasz środek komunikacji, lecz – co ciekawe – nikt nie narzekał, ponieważ znaleźliśmy się w tej sytuacji w doborowym towarzystwie. Siedzenie w samochodzie bardzo zjednoczyło naszą grupę i, gdy wreszcie udało nam się uruchomić silnik, panowała wspaniała atmosfera, dlatego zdecydowaliśmy się jeszcze zatrzymać po drodze, aby obejrzeć wewnątrz karczmy i wypić kufelek grzańca.

Oby więcej było takich atrakcji w przyszłości! Pozdrowienia dla całej lęborskiej ekipy!

*Miłosz Zaremba*

---

## LARPOWISKO

### STRASZNY DWÓR

Improwizacja larpowa na konwencie Lewkon 2012

Są historie, obok których nie możesz przejść obojętnie. Nie jest ważne, czy mają miejsce obecnie, w trakcie konwentu, w bibliotece, czy – tak jak w tym przypadku – w okresie międzywojennym, w dworku na prowincji. W dworku, który okazał się ugmawany w ponure opowieści, które objawiły się jako studium emocji i wyborów jednostek.

Jak co roku w okresie ferii zimowych odbył się lęborski konwent fantastyki Lewkon. Tegoroczna edycja, oprócz wizyt twórców, prelekcji tematycznych oraz games roomów, była sceną sesji gier fabularnych oraz larpów.

Główny event prowadzony był przez Shamana, z wykorzystaniem założeń uczestniczącego także Valacara. Uczestnicy rekrutowali się zarówno z pośród „świeżynek”, jak i osób z doświadczeniem w tej formie rozgrywki postteatralnej. Blisko dwadzieścia

osób nadawało impetu wydarzeniom w ciągu pięciu godzin gry. Wypełniała ją specyficzna atmosfera: poczucie niepewności i bezsily, trwanie pod ostrzałem oskarżeń, stopniowe pogrążanie się w paranoi.



Akcję zawiązano tuż przed przybyciem Józefa Karenina, doradcy rządowego, do swego majątku ziemskiego, którym zarządza jego młodszy brat, Leopold. Jest to szczególna okazja, ponieważ jego długo niewidziany syn, Damian, będzie obchodził swoje ósme urodziny; Józef tęskni także do swej urodziwej żony, Anny. Nie wie jednak, że Damianek zaginął dwa dni wcześniej w niewyjaśnionych okolicznościach. Mieszkańcy dworku oraz zaufani sąsiedzi zmówili się, by ukryć ten fakt przed Józefem, w obawie przed jego gwałtownym usposo-

bieniem. Po uroczystym obiedzie prawda jednak wychodzi na jaw – ambitny komendant policji informuje o znalezieniu bestialsko zmasakrowanego ciała chłopca, najprawdopodobniej Damiana. Co więcej: prawdziwym ojcem dziecka okazuje się być Leopold. Józef, targany poczuciem podwójnej straty, zapala się gniewem. Od tego momentu napięcie tylko rośnie... zwłaszcza że do głosu dochodzą czynniki nadnaturalne.

Seria niespodziewanych wydarzeń zawęża krąg podejrzanych do najbliższych. Komu można zaufać? Jak uniknąć cierpienia? Czy można ukryć swoje współuczestnictwo w zbrodni? Kiedy inni zaczną dostrzegać we mnie coś dziwnego? To tylko niektóre pytania, przed jakimi musieli stanąć uczestnicy opowieści! Intensywność emocji w trakcie tego larpu uczyniła uczestnictwo w nim niezapomnianym...

*Tadeusz Dybowski*

## UWIERZ W DUCHA

Larp pod batutą i wg konceptu Jerzego



Dnia 7 lutego odbył się bardzo tajemniczy larp „Uwierz w Ducha”.

Na spotkanie przybyło sporo nowych osób – co stanowiło nie lada wyzwanie dla larpmastera, który musiał pogodzić nieobeznanych i kompletnie zdezorientowanych nowicjuszy ze starymi wyjadaczami. Zdawać by się mogło, że druga grupa będzie umierała z nudów czekając na wdrożenie się „tych innych” w klimat; jednak do tego nie doszło. Koniec końców – jak to czasem w bajkach bywa – każdy pomagał w razie problemów każdemu. Co prawda nam, nowym, najlepiej szło sianie zamieszania i zamętu, ale i to okazało się zabawne.

Wśród nastrojów grozy, duchów, śmierci i rozlicznych omdleń nie opuszczała nas ogólna wesołość, ponieważ nagle orientowaliśmy się, że zwłoki podczas oględzin parskały śmiechem, zaś duchy najspokojniej w świecie jedzą, piją i... żyją wśród nas? W każdym razie wydaje mi się, że udało nam się uniknąć ogólnego zdemolowania lokalu, pomimo iż duchy przewracały stoły, a zewsząd biegali ludzie ze sztyletami i pistoletami.

Jak to się w życiu często zdarza – ksiądz-egzorcysta przybywa na imprezę z okazji Halloween, jednak nie za długo może nacieszyć się spokojną zabawą, w której... musi dokonać mordu. Jednak „oko za oko i ząb za ząb”: wkrótce sam ginie wśród ogłuszających... śmiechów. Zaraz okazuje się, że świadek morderstwa pewnej czarownicy zostaje zamordowany... przez drugą czarownicę. Nikt jednak nie zdaje sobie sprawy, że zamiast zabijać zwykłych śmiertelników albo chociażby jakieś wiedźmy – można by zabić... ducha!





Okazuje się jednak, że ani wiedźmy nie są takie złe, ani księża tacy dobrzy. Dusza ducha zostaje uwolniona, a pozostali przy życiu dalej imprezują w spokoju.

*Agnieszka Matuszczak*

## Randka w Ciemnym

Larpowa improwizacja

7 lutego graliśmy LARP-a w lokalu GKF-u przy ulicy Brzozowej.

Było wesoło i przyjemnie, ale skończyliśmy dość wcześniej – i to pozostawiło niedosyt u ośmiu graczy. Dlatego poprosiliśmy nieocenionego Shamana o poprowadzenie jeszcze jednej gry. Scenariusz powstał w dziesięć minut i – po krótkim rozdawaniu ról oraz uzupełnieniu zapasów – rozpoczęliśmy zabawę.

Motywytem głównym była popularna gra w szybkie randki. Do wygrania 50000 złotych. Wszystko poszłoby gładko, gdyby nie kłamstwa w życiorysach i magowie zamieniający się ciałami. Szczególne podziękowania oraz wyrazy uznania należą się Mironowi za wspaniałą grę aktorską oraz Hitoriemu, który (mimo niewielkiego doświadczenia w tego typu rozrywkach) wczuł się w swoją postać jak nikt inny.

Niestety, musieliśmy zakończyć zabawę nieco wcześniej niż planowaliśmy – ze względu na rozkład jazdy SKM (wszak niektórzy przybyli aż z dalekiej Gdyni). Pomimo tego wszyscy bawili się znakomicie i rozeszli do domów w dobrych humorach.

*Jerzy*



# MAGIC

The Gathering®



## LIGA LEGACY 2011



Dział Gier Karcianych Gdańskiego Klubu Fantastyki organizował w minionym roku Ligę Legacy karcianej gry Magic the Gathering (w jednej z najbardziej znanych gier typu Trading Card Game).

Legacy w Magic the Gathering to format constructed, w którym pula dostępnych kart do stworzenia własnej 60-kartowej talii jest praktycznie nieograniczona. Karty, które są dostępne ze wszystkich dodatków do tej gry, będą zawsze legalne w tym formacie – chyba że z jakiegoś powodu są zbanowane. Jest mnóstwo kombinacji na stworzenie ciekawych konstrukcji w tym formacie i chyba dlatego cieszy się on sporym powodzeniem, pomimo że niektóre karty są drogie i trudnodostępne ze względu na wiek (mowa tu o 15-letniej historii gry). Co jeszcze odróżnia ten format od tak zwanego „Standardu”? W standardzie wśród talii

po wydaniu nowego dodatku szybko kształtują się dominujące konstrukcje talii, więc format staje się dość monotony; w Legacy żadna monotonia nie grozi! W tym formacie rozgrywka rozkręca się w kilku pierwszych turach – i albo szybko się kończy, albo ekscytuje do końca.

W pierwszym sezonie Ligi wzięło udział tylko 11 graczy, ale na turniejach pojawiło się ich aż ponad 30, i to różnych (osoby nie biorące udziału w lidze miały prawo brać udział w turniejach). Liga trwała pół roku – między majem a grudniem rozegrano 7 turniejów. Relacje oraz spisy talii z turniejów wprowadzane były na stronie internetowej [www.ligalegacy.blogspot.com](http://www.ligalegacy.blogspot.com)

Muszę się pochwalić: uzyskałem najwięcej punktów i zostałem zwycięzcą ligi. Drugie zaszczytne miejsce zajął Piotr „Sirkozi” Kozłowski. Na trzecim miejscu uplasował się Bartek „Tarat” Schwichtenberg, zaś czwarte ex aequo zajęli Radek „Dizzer” Schwichtenberg oraz Jakub „Jason” Jasonek.

Gracze z miejsca czwartego spotkali się w walce dwukrotnie na turniejach ligowych. Na turnieju drugim Dizzer pokonał Jasona 2:1, jednak ten zrewanżował się 2:0 na turnieju piątym – i tym sposobem Jason zajmuje 4 miejsce, wygrywając (zgodnie z regulaminem ligi) 3:2.

Jeszcze w lutym są plany na rozpoczęcie drugiego sezonu Ligi (lista osób dopytujących i chętnych ciągle rośnie). Polecam i zachęcam; zaś więcej szczegółów znajdziecie na, przywołanej wyżej, stronie internetowej Ligi.

*Janusz „Stalkerowaty” Bułakowski*



Zimowe śniegi nie odstraszyły graczy Magica, którzy 28 i 29 stycznia licznie przybyli, aby zapoznać się z najnowszym dodatkiem – Dark Ascension. Zombi, wilkołaki, wampiry i duchy opanowały Innistrad.

W sobotę spośród 55 graczy najlepszym okazał się niepokonany Adam Bajerowicz. W niedzielę, przy niewielkiej frekwencji (43 graczy), bez porażek zakończył dzień Zbigniew Wegner.

Premiera następnego dodatku na wiosnę.

*Ceti*

## Betaparty we Wrzeszczu

Remont drugiej siedziby Gdańskiego Klubu Fantastyki, znajdującego się w centrum Wrzeszcza przy ulicy Brzozowej 3A/2, trwa już od jakiegoś czasu. Baza „Wrzeszcz”, gdyż taką nieformalną nazwą kodową otrzymał lokal, wydaje się być na ukończeniu. Szczególnie wrażenie robią wielkie wrota gwiazdne, wykonane przez naszych specjalistów od inżynierii kosmicznej w celu ściągnięcia jak największej liczby podróżnych z odległych planet na jubileuszowy Nordcon. Wrota po skończonym konwencie zostały rozłożone przez naszych speców, przewiezione do Bazy „Wrzeszcz”, lekko zmodyfikowane i ponownie zamontowane.

Postanowiliśmy uczcić ten niemały wysiłek i urządzić imprezę przed-powitalną. Pomysłodawcą i głównym organizatorem był Piotr Wiśniewski, a z pomocą pospieszyli mu Kamil Wiśniewski, Krzysztof Chmielewski oraz Bartek Jaworski. Nie będę ukrywał: przyświecała nam idea dobrej zabawy oraz niecnego wykorzystania imprezowiczów do pracy przy tym wszystkim, czego nie zdążyliśmy zrobić. Muszę przyznać, że pomysł był wyborny, bo – jak się okazało – zarówno zabawa, jak i poprzedzająca ją praca, wyszły znakomicie. Pierwsi goście zostali szybko przydzieleni do poszczególnych zadań – i niecałe dwa kwadranse później mieliśmy już umeblowane oba pomieszczenia, a większość walających się po remoncie narzędzi została sprawnie uprzątnięta. Mogliśmy spokojnie przejść do czynności bardziej przyjemnych.



Jako że karnawał narzucił pewną konwencję, impreza była przebierana. Mieliśmy sporo Fawkesów, ponieważ jego wizerunek jest aktualnie mocno na czasie. Poza akcentami rewolucyjnymi i anarchistycznymi były też tradycyjne stroje szlacheckie, malunki na twarzy, ukrywający swoją prawdziwą tożsamość chiński Batman, a nawet najprawdziwsza wiedźma. Część osób spotkała się pierwszy raz, jednak z pomocą przyszedł niezastąpiony Shaman, przygotowując zestaw konkurencji integrujących towarzystwo. Najbardziej angażującym wydarzeniem wieczora były kalam-bury. Podzieliliśmy się na trzy drużyny, a Shaman ukrył wymyślone wcześniej hasła w nadmuchanych balonach. Zespoły na zmianę wymyślały sobie nawzajem hasła do pokazywania, a jeżeli ktoś uznał, że hasło zadane przez



przeciwników jest zdecydowanie zbyt trudne, przebijał balonik i pokazywał, co mu los przyniósł.

W tle rozgrywały się również „Żyrafy wchodzą do szafy” oraz „Listonosz puka sąsiadkę dwa razy”. W ramach „Żyraf” każdy chętny dostał odpowiednio przygotowane hasło i miał za zadanie przemycić je w zwyczajnej rozmowie. Hasła były mocno odjechane i nie było łatwo, gdyż brać imprezowa czuwała. Jeśli ktoś podejrzewał, że takie hasło właśnie jest przemycane, krzychał: „Cylon” – i biedny nakryty gracz nie otrzymywał punktu. Zwycięzcą został Marcin Gołuński, który otrzymał w nagrodę markowy krawat. Zasad „Listonosza” niestety w pełni nie pojąłem, mimo że zostały mi wytłumaczone dwa razy. Nie mam pojęcia, czy aktywności z nim związane odbywały się gdzieś w zakamarkach klubu. Ja nic w każdym razie nie widziałem.

Był również tort, odfalszowaliśmy stosowne pieśni; jednak po dziś dzień nie mam pojęcia, jaka była okazja i komu tak żarliwie życzyliśmy stu lat.

Na koniec – gdy większość towarzystwa rozeszła się do domów, a połowa pozostałych dogorywała obległszy kanapę w pokoju posiedzeniowym – przez przypadek załączyła nam się salsowa playlista. Nie było wyjścia: muzyka wzywała, więc my przetańczyliśmy resztę nocy.

Zmęczeni ale szczęśliwi rozeszliśmy się do domów; i gdyby nie to, że zima nadeszła, to pewnie już by światało.

*Piotr Wiśniewski*

## Whose Line Is It Anyway, Mr Raven?

Rozbudzeni artystycznie i przepelnieni kreatywnością po warsztatach literackich prowadzonych w weekendy w „Maciusiu” – postanowiliśmy spróbować naszych sił i zmierzyć się z improwizacją.

Jest to rozrywka wciąż mało popularna w naszym kraju. Chyba najlepszym i najbardziej znanym programem, który rozpropagował krótkie formy improwizacyjne, było „Whose Line Is It Anyway?”. Sam pomysł zainicjowany został przez brytyjską BBC, jednak program ten zyskał rozgłos głównie dzięki amerykańskiej wersji, prowadzonej przez Drew Careya. Więcej informacji na ten temat można znaleźć w Wikipedii oraz na forum naszego klubu.

Nabuzowani pozytywną energią postanowiliśmy zorganizować własną, trójmiejską odsłonę wzorowaną na tym popularnym show telewizyjnym.

Na „Whose Line Is It Anyway, Mr Raven?” przyszło około piętnastu osób. Organizatorzy: Piotr „Raven” Wiśniewski i Bartek „Bart” Jaworski przygotowali wcześniej część konkurencji. Reszta była wymyślana na bieżąco przez uczestników.

Jako pierwszą konkurencję wybraliśmy Randkę w Ciemno, gdzie kawaler lub panna przepytuje trzech kandydatów na partnerów. Kandydaci otrzymują wcześniej swoje role i mają za zadanie zagrać je jak najlepiej, a zadający pytania musi zgadnąć, kto kim jest. Szczególnie świetnie z zadaniem poradził sobie Piotr „Cypis” Rutkowski, którego impersonacji królika Bugsa w kotle ludożerców szybko nie zapomnimy, oraz

Kamil „Hari” Wiśniewski, mistrzowsko imitując Dr Zoidberga z Futuramy.



Następnie, kiedy towarzystwo już się rozkręciło, przeprowadziliśmy zabawę w Pytania, gdzie dwie osoby prowadzą ze sobą dialog, ale tylko i wyłącznie zadając pytania. Tym razem udział wzięli wszyscy obecni – i muszę z radością przyznać, że była to chyba najbardziej udana konkurencja wieczoru.

Na wspomnienie zasługuje również Konferencja Prasowa, gdzie Marcin Zyskowski, prowadząc ową konferencję, miał za zadanie zgadnąć, kim jest i jaką wiadomość oznajmia. A był Guyem Fawkesem, który domaga się zadośćuczynienia finansowego za bezprawne wykorzystywanie jego wizerunku.

Na koniec Whose Line organizatorzy przyznali dwie nagrody książkowe. Nagrodę publiczności wygrał Cypis, natomiast wyróżnienie za odwagę i przełamanie oporów przed występami publicznymi w gronie dopiero co poznanych osób otrzymała Ania Andrzejewska, która uczestniczyła w imprezie GKF-owskiej po raz pierwszy.



Następnie graliśmy w sklecone na szybko Kalambury, gdzie niezwykłej urody Smok pokazywany przez Anię nie był w stanie naprowadzić nas na hasło literatura fantastyczna, natomiast drużyna A wpadła na słowo marines lub maryniści, ale piechota morska im do głowy nie przyszła. Było sporo śmiechu.

W okolicach północy część gości ulotniła się do domów, jednak pozostali odmówili tak wczesnego opuszczenia lokalu. Postanowiliśmy zintegrować się i poznać lepiej, a do tego celu została wybrana gra Psycholog, która – jak wiedzą wszyscy, którzy w nią grali – jest po prostu dostosowaną do czasów współczesnych starożytną chińską torturą. Torturowanym był Marcin Zyskowski, a jego zadanie polegało na odgadnięciu schematu zachowań grupy poprzez zadawanie pytań i obserwowanie reakcji. Schemat był prosty, gdyż każdy z nas starał się na pytanie odpowiedzieć tak, jakby to robiła osoba siedząca dwa miejsca w lewo od nas, a gdy odpowiedź była błędna – krzyczała ona „Psycholog” i wszyscy zamieniali się miejscami. Po prawie trzech godzinach tortur dla Marcina i świetnej zabawy dla nas postanowiliśmy się zlitować – i pozwolić psychologowi się poddać.

Wyczerpani grą, ale mający w perspektywie czekanie na kolejną SKM kolejną godzinę, postanowiliśmy wybrać się jeszcze na Bezludną Wyspę, zabierając ze sobą całą stertę zupełnie nikomu niepotrzebnych gratów.

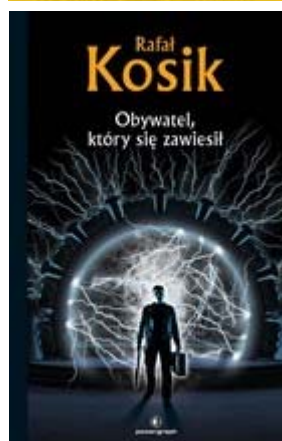
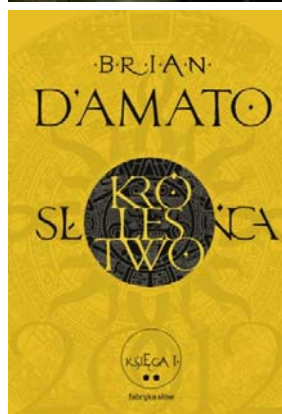
Impreza była wyjątkowo udana – i z pewnością jeszcze nie raz takie wydarzenie powtórzymy.

*Piotr Wiśniewski*

# NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

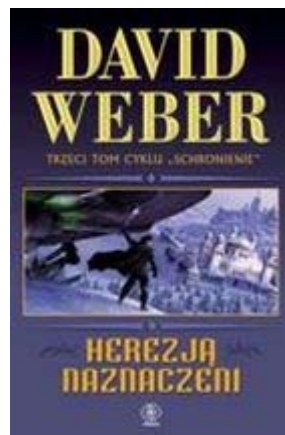
## Zakup książek październik 2011 - styczeń 2012

Abercrombie Joe	Zemsta najlepiej smakuje na zimno
Aguirre Ann	Enklawa
Akab Alan	Więzień Układu
Aldiss Brian W.	Mrok
Aldiss Brian W.	Superpaństwo
Andrews Ilona	Na krawędzi
Andrews Ilona	Magia krwiawi
Antologia	Głos Lema
Antologia	Strasznie mi się podobaś
Antologia	Nagroda im. Janusza A. Zajdla 2011
Antologia	Kroki w nieznaną t7
Antologia	Rakietowe szlaki 3
Asaro Catherine	Wielka inwersja
Beaulier Bradley P.	Wichry archipelagu
Bishop Anne	Pani Shaladoru
Bishop Anne	Świt zmierzchu
Brett Peter V.	Wielki Bazar i Złoto Brayana
Card Orson Scott	Statki Ziemi
Curley Marianne	Strażnicy Veridianu t2 Mrok
Cyran Janusz	Teoria diabła i inne spekulacje
D'Amato Brian	Królestwo Słońca, Księga 1 t1
D'Amato Brian	Królestwo Słońca, Księga 1 t2
Dębski Eugeniusz	Russian Impossible
Dick Philip K.	Blade Runner
Dick Philip K.	Ubik
Dick Philip K.	Boża inwazja
Dick Philip K.	Człowiek z wysokiego zamku
Dick Philip K.	Valis
Domagalski Dariusz	Vlad Dracula
Duszyński Tomasz	Pietia i Witia. Co złego to nie my
Eschabach Andreas	Do kropli ostatniej
Gibson Howard E.	To ciało Micheala Chandlera
Glukhovskiy Dmitry	Czas zmierzchu
Gonzales Tony	EVE Era Imperium
Green Simon R.	Łabędzi śpiew
Gromyko Olga	Wiedźma naczelnia
Harris Charlaïne	Dotyk martwych
Harris Charlaïne	Gorzej niż martwy
Hearne Kevin	Kroniki żelaznego druida. Między młotem a piorunem
Herbert Brian, Anderson Kevin J.	Wichry Diuny
Honisch Ju	Obsydianowe serce
Honisch Ju	Obsydianowe serce cz.2
Huso Anthony	Magia krwi
King Stephen	Dallas' 63
Kosik Rafał	Obywatel, który się zawiesił
Małecki Jakub	W odbiciu





Martin Gail Z.	Mroczne Ostaje
Martin George R.R.	Gra o tron
Martin George R.R.	Taniec ze smokami cz.1
McDermott J.M.	Dzieci demonów
Miller Karen	Nieświadomy mag
Niven Larry	Tron Pierścienia
Paolini Christopher	Dziedzictwo t2
Resnick Mike	Słonie na Neptunie
Rice Anne	Kuszenie
Riordan Rick	Ognisty tron
Salvatore Robert Anthony	Droga wojownika
Sawicki Andrzej W.	Nadzieja czerwona jak śnieg
Sullivan Michael J.	Królewska krew. Wieża elfów
Szostak Wit	Dumanowski
Tuchorski Andrzej	Rezydent Wieży t1
Tuchowski Andrzej	Rezydent wieży t2
Weber David	Herezją naznaczeni
Wełnicki Marcin	Testament Damoklesa
Williams Tad	Serce cienia
Wroczek Szymon	Piter
Żamboch Miroslav	Ze śmiercią za plecami
Żamboch Miroslav	Płonące anioły



## Darowizny książek październik 2011 - styczeń 2012

Antologia	Nagroda im. Janusza A. Zajdla 2011
Hearne Kevin	Kroniki żelaznego druida. Między młotem a piorunem.
Williams Tad	Serce cienia
Dick Philip K.	Blade Runner
Dick Philip K.	Ubik
Dick Philip K.	Boża inwazja
Dick Philip K.	Człowiek z wysokiego zamku
Dick Philip K.	Valis
Tuchorski Andrzej	Rezydent Wieży. Księga 1
Antologia	Kroki w nieznaną t7
Duszyński Tomasz	Pietia i Witia. Co złego to nie my
Gibson Howard E.	To ciało Micheala Chandlera
Aldiss Brian W.	Mrok
Eschabach Andreas	Do kropli ostatniej
Antologia	Miecze i mroczna magia
Howard Robert E.	Conan i pradawni bogowie
Dick Philip K.	Transmigracja Timothy'ego Archera
Rothfuss Patrick	Strach Mędrca t1
Rothfuss Patrick	Strach Mędrca t2
Herbert Brian, Anderson Kevin J.	Ród Atrydów
Wilson Paul F.	Odwet



## Przekazane z Działu Kolportażu GKF

Rafał Nawrocki AF #18 Literatura. Nauka. Herezja. Snerg

# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

## Uzupelnienie lutego 2012

### **HOBBIT (THE HOBBIT) – JOHN R.R. TOLKIEN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 14 lutego 2012 Wznowienie

### **KSIĘGA DAJI (DAJA'S BOOK) – TAMORA PIERCE**

Wydawca: Initium. Data wydania: 14 lutego 2012

### **ZŁODZIEJ (THE THIEF) – MEGAN WHALEN TURNER**

Wydawca: Ars Machina. Data wydania: 15 lutego 2012

### **JA, INKWIZYTOR. BICZ BOŻY – JACEK PIĘKARA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 17 lutego 2012 Wznowienie

### **SOPEL. CZĘŚĆ I (ЛЕД) – PAWEŁ KORNEW**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 17 lutego 2012 Wznowienie

### **CZARNE SNY. CZĘŚĆ 1 (ЧЕРНЫЕ СНЫ) – PAWEŁ KORNEW**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 17 lutego 2012

### **STOP PRAWA (THE ALLOY OF LAW) – BRANDON SANDERSON**

Wydawca: MAG. Data wydania: 17 lutego 2012

### **AGENT JFK. KALIBER .45 (JFK. KALIBR 45) – PETR SCHINK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 17 lutego 2012

### **TANIEC ZE SMOKAMI. CZĘŚĆ II (A DANCE WITH DRAGONS)**

– **GEORGE R.R. MARTIN**

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 21 lutego 2012

### **SZUBIENICA O ZMIERZCHU (GALLOWS AT TWILIGHT) – WILLIAM HUSSEY**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 22 lutego 2012

### **POLA ASPHO (ASPHO FIELDS) – KAREN TRAVISS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 24 lutego 2012

### **OSTATNI Z JACINTO (JACINTO'S REMNANT) – KAREN TRAVISS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 24 lutego 2012

### **WYROK (CONVICTION) – AARON ALLSTON**

Wydawca: Amber. Data wydania: 28 lutego 2012

### **CZARNOKSIĘŻNIK I KRYSZTAŁ (WIZARD AND GLASS) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: luty 2012

### **POWOŁANIE TRÓJKI (THE DRAWING OF THE THREE) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: luty 2012

### **ROLAND (THE GUNSLINGER) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: luty 2012

### **ZIEMIE JAŁOWE (THE WASTELANDS) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: luty 2012



## Wstępnie w marcu 2012

### **LEGENDA KELLA (KELL'S LEGEND) – ANDY REMIC**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 2 marca 2012

### **NIEŚMIERTELNY (DEATHLESS) – CATHERYNN M. VALENTE**

Wydawca: MAG. Data wydania: 2 marca 2012

### **ZAKŁĘCIE DLA CAMELEON (A SPELL FOR CHAMELEON) – PIERS ANTHONY**

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 7 marca 2012 Wznowienie

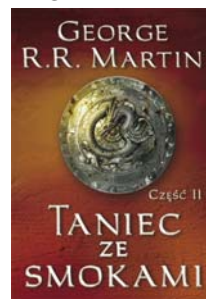
### **SANTA OLIVIA (SANTA OLIVIA) – JACQUELINE CAREY**

Wydawca: Piąty Peron. Data wydania: 7 marca 2012

### **NIEBO ZE STALI. OPowieści z MEEKHAŃSKIEGO POGRANICZA**

– **ROBERT M. WEGNER**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: 7 marca 2012



**ZEMSTA WĘDROWCA (STANDS A SHADOW) – COL BUCHANAN**

Wydawca: Amber. Data wydania: 15 marca 2012

**ALKALOID – ALEKSANDER GŁOWACKI**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: 16 marca 2012

**NIEZNANE LATA (THE LOST YEARS) – T.A. BARRON**

Wydawca: G+J. Data wydania: 21 marca 2012

**PRZEBUDZONY MAG (THE AWAKENED MAGE) – KAREN MILLER**

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 21 marca 2012

**IMIĘ BESTII. TOM 2 (ИМЯ ЗВЕРЯ) – NIK PIERUMOW**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 29 marca 2012

**POMNIK CESARZOWEJ ACHAI. TOM I – ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012

**INWAZJA (ВТОРЖЕНИЕ) – MICHAŁ ACHMANOW**

Wydawca: Almaz. Data wydania: marzec 2012

**NAJEMNICY (ŽOLDNĚŘI) – TOMÁŠ BARTOŠ**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012

**DRUGA BURZA – MARCIN MORTKA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012

**DRAGON AGE: ROZŁAM (DRAGON AGE: ASUNDER) – DAVID GAIDER**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012

**MASS EFFECT: PODSTĘP (MASS EFFECT: DECEPTION) – WILLIAM C. DIETZ**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012

**SAMOZWANIEC. TOM I – JACEK KOMUDA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012 Wznowienie

**RAGNAROK 1940. TOM II – MARCIN MORTKA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012 Wznowienie

**OKALECZONY BÓG. TOM 1 (CRIPPLED GOD) – STEVEN ERIKSON**

Wydawca: MAG. Data wydania: marzec 2012

**SIEDMIU KSIĄŻĄT (SEVEN PRINCES) – JOHN R. FULTZ**

Wydawca: MAG. Data wydania: marzec 2012

**CIEŃ DOSKONAŁY (PERFECT SHADOW) – BRENT WEEKS**

Wydawca: MAG. Data wydania: marzec 2012

**DROGA CIENIA (THE WAY OF SHADOWS) – BRENT WEEKS**

Wydawca: MAG. Data wydania: marzec 2012 Wznowienie

**NA KRAWĘDZI CIENIA (SHADOW'S EDGE) – BRENT WEEKS**

Wydawca: MAG. Data wydania: marzec 2012 Wznowienie

**POZA CIENIEM (BEYOND THE SHADOWS) – BRENT WEEKS**

Wydawca: MAG. Data wydania: marzec 2012 Wznowienie

**WYBÓR (ВЫБОР) – ALEKSANDRA RUDA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: marzec 2012

**FAUSTERIA – WOJCIECH SZYDA**

Wydawca: NCK. Data wydania: marzec 2012

**MALSTROM (MAELSTROM) – TAYLOR ANDERSON**

Wydawca: Rebis. Data wydania: marzec 2012

**ZACHODNI PORTAL KATEDRY W LUGDUNUM – MAREK S. HUBERATH**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: marzec 2012

**OPOWIEŚCI O PILOCIE PIRXIE – STANISŁAW LEM**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: marzec 2012 Wznowienie

**WIDMA – ŁUKASZ ORBITOWSKI**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: marzec 2012

**HONOR ŻŁODZIEJA (AMONG THIEVES) – DOUGLAS HULICK**

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: marzec 2012



Na podstawie serwisów:

[Eensja.pl](http://Eensja.pl)[Katedra.nast.pl](http://Katedra.nast.pl)[Solarisnet.pl](http://Solarisnet.pl)

przygotował Janusz Piszczek

# NIUSY

## GDAŃSKIE ZAKOŃCZENIE ROKU HEWELIUSZA



*Heweliusza w Tawernie „Mestwin” (też 29 stycznia).*

W naszych informatorowych niusach sporo pisaliśmy o różnych wydarzeniach z nim związanych. Finałowe imprezy to głównie: „Misja: Heweliusz 401” w Centrum Hewelianum – czyli pokazy popularnonaukowe, warsztaty plastyczne dla dzieci, projekcja filmu o locie Gagarina *First Orbit* (28 stycznia); występ paryskiej wokalistki jazzowej Laiki Fatien w Filharmonii Bałtyckiej na Ołowiance (29 stycznia); promocja książki Igora Strumińskiego *Manuskrypt*

*jpp*

## DWA TEGOROCZNE POLSKIE STARTY

Na dzień, gdy my zaplanowaliśmy oddawanie tego numeru „Informatora” do druku – Europejska Agencja Kosmiczna wystrzeliła, z Gujany Francuskiej w rakiecie Vega, polskiego satelitę PW-Sat. Ma on kształt kostki o boku 10 cm i masę jednego kilograma oraz zadanie przetestowania nowatorskiej metody walki z kosmicznymi śmieciami. Miesiąc po wystrzeleniu satelita rozwinąć powinien metrowy ogon, który może przyspieszyć jego zejście na niższą orbitę i spłonienie w atmosferze. Autorami pomysłu są studenci Politechniki Warszawskiej, współpracujący z Centrum Badań Kosmicznych PAN. Z kolei we wrześniu na orbitę polecą, wspominany już w niusach, „Lem” – sfinansowany (w sumie 14 mln zł) przez Ministerstwo Nauki. Jego zadaniem będzie badanie procesów zachodzących we wnętrzach gwiazd.

*jpp*

## SKŁADANKOWE GWIEZDNE WOJNY

Pierwszy film George’a Lucasa, inicjujący gwiazdną sagę (i na najstarszych kopiach nie noszący jeszcze żadnego numeru ani podtytułu), doczekał się swoistego remake’u – notabene przypominającego w ogólnym pomyśle wydany przez GKF trzeci numer „Komiksu – Czerwonego Karła”. A mianowicie w 2009 r. programista Casey Pugh podzielił *Nową nadzieję* na 473 piętnastosekundowe fragmenty. Potem zaprosił internautów do wybrania sobie scenki, którą sami odtworzą. Całość jest już zmontowana – i w Sieci obejrzyć można dwugodzinną impresję; w efekcie mamy mieszaninę scen aktorskich, animowanych, z udziałem klocków lego lub zwierząt, nakręconych w biurze, w kuchni etc. Tytuł owej składanki to *Star Wars Uncut: Director’s Cut*.

*red.*

## WIEDŹMIŃSKI SPIN-OFF?

Coraz powszechniejsze są przecieki, że Andrzej Sapkowski pracuje nad nową książką, której akcja toczyć się będzie w realiach wiedźmińskiego świata; nie ma to być jednak żaden prequel ani sequel – ale całkowicie odrębna opowieść.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ŚPIEWAJĄCY POWRÓT PO LATACH?

Niewykluczone, że Robert Zemeckis (reżyser), Bob Gale (scenarzysta) i Alan Silvestri (kompozytor) przerobią na musical *Powrót do przyszłości*. Ciekawe, czy podstawą libretta stałby pierwszy film, czy wręcz cała trylogia? Na Broadway trafił już m.in. *Duch*, zaś jesienią mają być gotowi *Goonies* oraz *Rocky*.

wg: [www.emetro.pl](http://www.emetro.pl)

## TAKIEGO JESZCZE NIE BYŁO!

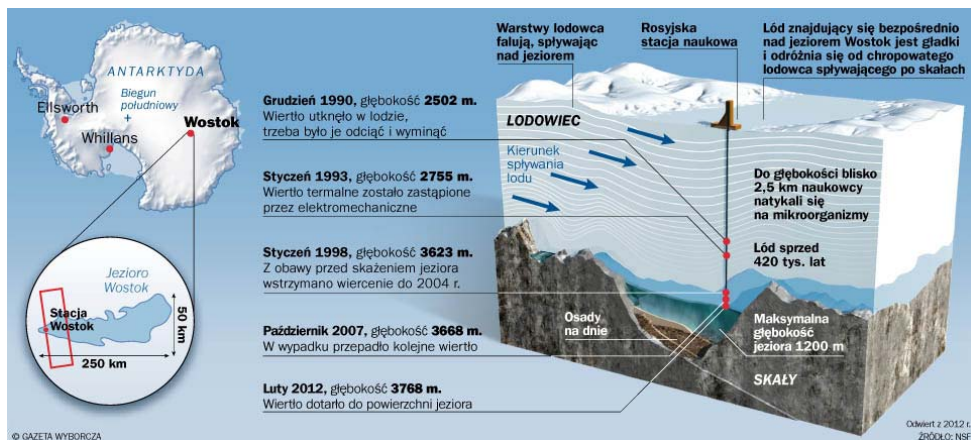
Różne chochliki nam się przydarzały. Miesiąc temu trafił się jednak całkiem nietypowy. Z wydruku (i tylko z wydruku) „Informatora” #274 jakieś cyfrowe zawirowanie wycięło część liter z pierwszej relacji Shamana z Larpowiska, z artykułu Papiera o książkach z tamtych lat oraz zmasakrowało podpisy pod recenzjami Karola i dubeltowym esejem PiPiDżeja. Zirytowanych czytelników odsyłamy do kompletnej wersji na naszej stronie. Przykro nam; ale mamy nadzieję, że z czymś takim spotkaliśmy się po raz pierwszy i ostatni!

red.

## SPRAGNIENI WIEDZY

Rosjanom w Antarktyce, po trzydziestu latach prac, udało się dowiercić do największego na świecie słodkowodnego jeziora podlodowego. Zbiornik ów – odkryty dzięki zdjęciom satelitarnym – leży pod prawie 4-kilometrową warstwą lodu, mierzy zaś 250 km długości i 50 km szerokości. Za rok naukowcy wpuszczą do jeziora Wostok pływającego robota, który pobierze próbki wody. Dalsze badania mogą bowiem dostarczyć przełomowych informacji o zmianach klimatu z czasów sprzed pojawienia się człowieka. Pojawiły się natomiast obawy związane z potencjalnym ryzykiem zanieczyszczenia endemicznego środowiska.

jpp



## UPADEK POLSKIEGO „FANTASY & SCIENCE FICTION”

Coś nie mają szczęścia polskie mutacje amerykańskich magazynów sf&f! Smutny los „IASFM” podzieliło właśnie „F&SF. Edycja polska”. 9 lutego wydawnictwo Powergraph na swojej stronie poinformowało o tym, że wycofało się z dalszego publikowania tego periodyku. Jednocześnie rozwiązana została redakcja czasopisma. Zamiry posiadacza licencji na ten tytuł nie są na razie znane.

grzeszcz



## ZNACIE? TO POOGLĄDAJCIE!

Tim Burton od dłuższego czasu przymierza się do kontynuacji *Soku z żuka*. Być może wreszcie uda mu się zrealizować ten zamiar. Bardzo zależy mu jednak, by niesfornego demona zagrał powtórnie Michael Keaton; nie jest zaś pewne, czy – z uwagi na inne planowane przedsięwzięcia – będzie ów sequel reżyserować osobiście. Natomiast Ridley Scott i Harrison Ford raczej nie spotkają się na planie kontynuacji *Blade Runnera*; udział reżysera jest od jakiegoś czasu potwierdzony, niedawne plotki o udziale aktora zostały stanowczo zdementowane. Steven Spielberg myśli z kolei – ale raczej tylko jako producent – o czwartym *Parku Jurajskim*. Być może byłby on nakręcony w technice 3D oraz rozpocząłby nowy cykl opowieści: w tym samym świecie, ale z innymi bohaterami. Może też powstanie – ale nie tak szybko (autorzy chcą solidnie przysiąść nad scenariuszem) – piąta część *Piratów z Karaibów*. Reżyserować miałyby Rob Marshall. Udział Johnny’ego Deppa byłby oczywiście konieczny.

jpp

## PRZESTRZENNE WIDMO

Do kin wszedł utrwójwymiarowiony Epizod Pierwszy *Gwiezdných wojen* – inicjując tym samym powrót, po kolejnej technicznej przeróbce, kultowej sagi na kinowy ekran.

jpp



## KANDYDACI DO DICKA

Zostały ogłoszone nominacje do Nagrody im. Philipa K. Dicka za 2011 rok: *The Company Man*, Robert Jackson Bennett (Orbit); *Deadline*, Mira Grant (Orbit); *The Other*, Matthew Hughes (Underland); *A Soldier’s Duty*, Jean Johnson (Ace); *The Postmortal*, Drew Magary (Penguin); *After the Apocalypse*, Maureen F. McHugh (Small Beer); *The Samuel Petrovich Trilogy*, Simon Morden (Orbit). Nagroda przyznawana jest corocznie dla najlepszych powieści science fiction opublikowanych w miękkiej oprawie na terenie USA. Zwycięzca zostanie ogłoszony 6 kwietnia br. podczas 35. edycji konwentu Norwescon.

Więcej informacji na: [www.philipkdickaward.org](http://www.philipkdickaward.org)

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## DUBELTOWA GROZA

W naszych kinach wyświetlany będzie zestaw dwóch niskobudżetowych filmów offowych. Pierwszy z nich to polska *Rosa Alba* Beniamina Szweda (ta animacja zwyciężyła w konkursie „Horror w shortach”); drugi – to niemiecki *Rammbock* Marvina Krena (będący kolejną wersją opowieści o zombich).

jpp

## WAMPIR LESTAT PO RAZ TRZECI W KINIE?

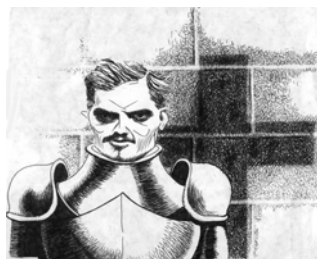
Jedna z wytwórni filmowych zakupiła prawa do ekranizacji *Opowieści o złodzieju ciał* – czwartego tomu *Kronik wampirycznych* Anne Rice. Samej autorce w roli Lestata marzył się Rutger Hauer. Na wieść o zaangażowaniu Toma Cruise’a chciała wycofać nazwisko z czołówki *Wywiadu z wampirem*; jednak, po zobaczeniu pierwszych zdjęć, odstąpiła od tego. Z kolei Tom Cruise odmówił powrotu do tej roli – i w filmowej *Królowej Potępionych* zastąpił go Stuard Townsend. Natomiast ekranizacji drugiego tomu serii nikt się dotąd nie podjął. Ciekawe, kto będzie pracował (po obu stronach kamery) przy realizacji *Opowieści...*

jpp



# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 28



## Komentarz aktualny

Co jakiś czas dochodzą mnie słuchy o krytycznych głosach na temat naszego klubowego biuletynu. Generalnie chodzi o to, że procentowy udział materiałów poświęconych fantastyce jest w „Informatorze GKF” niezadowalający. Ponieważ nigdy nie miałem okazji spotkać się z osobami wypowiadającymi takie opinie, trudno jest mi wdawać się w dyskusje z takimi sądami. Ale skoro wciąż wracają – przyjmuję, że musi być coś na rzeczy. Dostyc celnie podsumował to zjawisko PPJ w jednym z poprzednich wstępniaków: chcecie więcej fantastyki – to napiszcie coś na jej temat. Natomiast ja chciałbym od siebie dorzucić jeszcze przysłowiowe 3 grosze na temat zawartości pisma, bo nie rozumiem, w czym tak naprawdę tkwi problem. Mam bowiem „Informator” za magazyn ciekawy, różnorodny i jak najbardziej zorientowany na fantastykę. A że czasami robiący wycieczki w inne dziedziny, to przecież tylko zwiększa jego atrakcyjność. Nie ma co udawać, że fantaści zajmują się w swoim życiu wyłącznie jedną kwestią i nie mają prawa wypowiadać się na inne tematy. Co więcej: dzięki różnorodności swych zainteresowań mogą lepiej i rzetelniej o fantastyce mówić (czy też po prostu ją tworzyć). Dlatego próby ograniczania tematyki publikowanych w „Informatorze” tekstów wydają mi się nie na miejscu. Bo cóż to w końcu jest fantastyka i gdzie są jej granice? Czy można ograniczyć ją do skończonego zbioru zjawisk (literatura, film, komiks i sztuki plastyczne, gry, muzyka – tej listy tak naprawdę nie da się zamknąć)? A może da się ją opisać wyłącznie jako grę wyobraźni? Tylko że wyobraźnia karmi się najprzeróżniejszymi rzeczami i nawet opowieści o wampirach czy zombie mogą mieć zupełnie prozaiczne, wywiedzione z konkretnej sytuacji polityczno-gospodarczej podłoże. Fantastyka jest bowiem często jedynie inną formą języka, który opisuje rzeczywistość; zwłaszcza

teraz, kiedy ta zdążyła już prześcignąć pomysły twórców sf. Reasumując: fantastyką może być wszystko i nic nią nie jest. To że od czasu do czasu „Informator” oddaje swoje łamy autorom nie do końca mówiącym tym samym co my, fantaści, językiem – jest tylko zyskiem dla czytelników. Zawsze dobrze jest przewietrzyć sobie trochę głowy, poszerzyć horyzonty; ale jeśli komu to nie odpowiada – to nie ma przymusu czytania pisma od deski do deski. Ja w każdym bądź razie z niekłamaną satysfakcją obserwuję jego rozwój, a mój największy podziw budzi objętość, która w ostatnim roku wynosiła średnio około 40 stron! „Informator” zaczynał od 4 stron (był też numer 2-stronicowy!), a długie lata wyjście powyżej 16 stron było nie lada wyczynem. Narzekanie w takiej sytuacji, że jeden-dwa teksty nie są w 100% fantastyczne uważam za warcholstwo i przejaw typowo polskiego malkontentstwa. Żeby jeszcze za „Informator” trzeba było płacić... Ale darowanemu koniowi!!! No dosyć, bo się za bardzo uniosłem.

\* \* \*

Stara dobra zasada mówi: chwal się – jeśli sam tego nie zrobisz, nikt inny cię w tym nie zastąpi. Zgodnie z nią przez wiele lat pisywałem na tych łamach mniej lub bardziej skromne anonse kolejnych publikacji spod szyldu „AF”. Ale ile lat można? W ostatnim czasie zarzuciłem ten proceder; na szczęście redakcja „Informatora” nie zapomina reklamować najnowszych wydań książek z tej serii. Ja zaś ograniczam się jedynie do śledzenia recenzji świeżo wydanych tytułów w zaprzyjaźnionych portalach – bo jest to jedyna satysfakcja, jaką czerpiemy z wydawania tych książek. Muszę przyznać, że opinie na temat „Anatomii Fantastyki” są raczej dobre (poza jednym wypadkiem, za który zresztą należą nam się baty, bo złamaliśmy wszelkie

zasady konspiracji). Właściwie moglibyśmy przedrukowywać te recenzje – ale może znowu ktoś by powiedział, że są nie na temat. Żeby jednak poprawić sobie trochę nastroj przywołam tutaj fragment podsumowania roku 2011, który na portalu Poltergeist opublikował Michał Cetnarowski. Potraktujcie go jako zachętę, by zajrzeć na podstronę kolportażu GKF i wybrać coś dla siebie z bogatej oferty naszych wydawnictw. A oto, co napisał o nas szef działu prozy polskiej w „F&SF”: Z ciekawością zapoznałem się też z *Mitologiami Andrzeja*

*Sapkowskiego* – opublikowaną wersją pracy magisterskiej Elżbiety Żukowskiej, znanej m.in. z łamów „Czasu Fantastyki”. W ogóle cała mocno niszowa seria „Anatomia Fantastyki”, w której ukazała się ta praca, i która jest wydawana przez Gdański Klub Fantastyki, zasługuje na uwagę wszystkich tych, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej o fantastycznych kontekstach kultury – i kulturowych fantastyki.

Niech te słowa będą też podsumowaniem mojej filipiki nt. fantastyczności „Informatora”.

## Mroczna baśń o apokalipsie

Powieści Jeana Raspaila ukazują się w Polsce w dosyć dziwnej kolejności. Ostatnią, która ujrzała u nas światło dzienne w 2009 roku pt. *Siedmiu jeźdźców opuściło Miasto o zmroku przez Bramę Zachodnią, której nikt już nie strzegł...*, wydano pierwotnie w 1993 roku, a zatem już po *Sire*, ale jeszcze przed *Pierścieniem Rybaka* i *Królem zza morza* (wszystkie trzy są już dobrze znane polskiemu czytelnikowi). Niby nie ma to większego znaczenia, bo *Siedmiu jeźdźców...* nie należy do żadnego cyklu, ale poznawanie twórczości pisarzy w porządku chronologicznym czasami pozwala odnajdywać dodatkowe smaczki w tekstach.

Jaka jest ta powieść o przydługim tytule będącym jednocześnie incipitem? Dobra, może nie bardzo dobra, ale z całą pewnością na 4+. Jest mniej wyrazista od wymienionych powyżej, ale każdy miłośnik wysmakowanej prozy – niepozbawionej poetyckich wtrętów, jednocześnie poruszającej najważniejsze kwestie naszej egzystencji – śmiało powinien po nią sięgnąć.

Jak to często u Raspaila bywa – głównym tematem powieści jest koniec europejskiej cywilizacji. Tym razem stajemy się świadkami apokalipsy, która dotknęła pewne zagubione na kresach kontynentu (a może nawet poza nim) księstwo. Wybucha w nim zaraza, która jest wstępem do całkowitego upadku społecznego systemu panującego w tym kraiku. Rozpadają się więzi rodzinne (dzieci wstępują przeciw rodzicom), zbrojne bandy łupią mieszkańców (swoich niedawnych sąsiadów), rozsypuje się armia, upada Kościół, a władza księcia nie sięga dalej niż mury jego pałacu. Jednocześnie leżące na brzegu jakiegoś morza i schowane za górami

księstwo traci kontakt z resztą świata. Do portu nie przyplływają żadne okręty, telegraf milczy – i nikt nie wie, co się tak naprawdę dzieje poza granicami. W tej sytuacji władca wysłał swego najwierniejszego oficera, by ten zbadał, jaka jest naprawdę sytuacja. Ta podróż nie będzie miała tak naprawdę końca, ani szczególnego znaczenia. Ale ponieważ to ostatni rozkaz umierającego księcia – zostanie wykonany. Do pięciu żołnierzy i stajennego dołączy też biskup z opustoszałej katedry, który będzie notował to, co spotka ich podczas misji. Pierwszym zaś zdaniem, jakie zapisał w swoim dzienniku, jest: „Siedmiu jeźdźców opuściło Miasto o zmroku przez Bramę Zachodnią, której nikt już nie strzegł”.

Podróż siedmiu jeźdźców (z czasem poszczególni członkowie wyprawy zaczną opuszczać swych towarzyszy, goniąc za własnym przeznaczeniem lub tracąc życie) to prawdziwa droga przez piekło. Przemierzają wyludnione i zrujnowane krainy, splądrowane przez zbrojne bandy, z którymi od czasu do czasu toczą potyczki. Wjehawszy w nadgraniczne górskie tereny napotyka ich przedstawiciele barbarzyńskich plemion (nazywanych... Czeczenami) – będących niegdyś lennikami księstwa, a teraz bezwzględnie przejmujących władzę nad tymi ziemiami. Ich rządy są z jednej strony szansą dla tubylczej ludności na obronę przed watahami zbójów, ale z drugiej – noszą wszelkie znamiona islamskiej rewolucji: z zewsząd usuwane są chrześcijańskie symbole, zaś ci, którzy nie chcą porzucić wiary – wypędzani z domostw, a nawet zabijani. To dla nich biskup Van Beck odprawi ostatnią mszę w zrujnowanym kościele, zanim Dobra Nowina na zawsze z tamtych ziem odejdzie. Nie pierwszy

raz udało się Raspailowi trafnie odczytać, skąd wieje wiatr dziejów i co może on przynieść (początek XXI wieku to przecież czas prawdziwego męczeństwa chrześcijan, którzy stanowią najliczniejszą grupę ofiar mordów religijnych).

W tym morzu nieszczęść coraz mniej liczni podróżnicy spotykają grupę dzieciaków, która nie poddała się procesowi upadku. Ukrywając się po lasach – z powodzeniem walczą oni o przetrwanie, opiekując się nawet pogrążonymi w apatii dorosłymi. Jest wśród nich pewien organista, który (w przeciwieństwie do proboszcza) nie opuścił nielicznej trzódki. Zostanie on przez biskupa wyświęcony na pasterza tej wspólnoty, a przy okazji Van Beck wypowiada się mu z własnej niewiary. Tak to już bywa, że przy wierze silniej i ufniej potrafią trwać maluczcy niż książęta Kościoła... Kiedy przyjrzyć się temu, co się dzieje wokół nas, znajdzie się więcej dowodów na potwierdzenie tej tezy.

Ostatecznie do ostatniego etapu misji – twierdzy, która strzeże mostu łączącego księstwo z Europą – dotrze jedynie dwóch członków grupy... Nie będę jednak zdradzał, co się wydarzyło w finale powieści – bo oczywiście zachęcam do lektury.

W tej historii, utrzymanej w stylu *retro dark future* (jej akcja, sądząc po opisach urzędzeń technicznych, rozgrywa się mniej więcej na przełomie XIX i XX wieku – ale nie ma to większego znaczenia ze względu na jej uniwersalne przesłanie), bardzo ważną rolę odgrywa twórczość największego poety księstwa – kapitana Wilhelma Kostrowickiego (w historii światowej literatury zapisał się on jako Guillaume Appolinaire; był on także jednym z trzech ówczesnych wielkich polskich twórców niepiszących po polsku – pozostali to Józef Teodor Konrad Korzeniowski oraz Stanisław Przybyszewski). Jego wiersze hojnie cytowane są przez bohaterów powieści i stanowią swoiste podsumowanie ich przygód.

*Siedmiu jeźdźców...* to bardzo mroczna i gorzka baśń. Pokazuje, jak łatwo może się

zawalić (z takim trudem wznoszony) gmach europejskiej cywilizacji – i że sępy czekające na ten moment nie tyle stoją u bram, co już dawno się tutaj rozgościły. Raspail nie widzi szansy na ocalenie; a już na pewno nie całego stanu naszego posiadania. Iskierką nadziei są takie enklawy, jak ta stworzona przez owych rzutkich nastolatków, chociaż nie będzie łatwo im się utrzymać, gdy barbarzyńcy na powrót zaleją księstwo. Pomimo wszystko jednak, podobnie jak u Herberta (już o tym wspominałem, ale tu też widać wyraźnie, że etyczne postulaty prozy Francuza i poezji Polaka są uderzająco podobne) – Miasto przetrwa, jeśli przeżyje choć jeden obrońca i poniesie je w sobie (nb. czytając pierwsze rozdziały powieści, nie mogłem się pozbyć wrażenia, że mam do czynienia z fabularyzacją *Raportu z obłąkanego Miasta*). Spełniając obowiązki wobec władcy (tu dochodzą do głosu rojalistyczne przekonania pisarza), Kościoła (a może raczej: Stwórcy; bo duchowni generalnie w tej opowieści nie stają na wysokości zadania) i rodziny (ewentualnie przyjaciół) – możemy ocalić to, co stanowi o istocie naszej cywilizacji. To przesłanie na zbliżające się czasy zamętów warto zapamiętać i się do niego stosować.

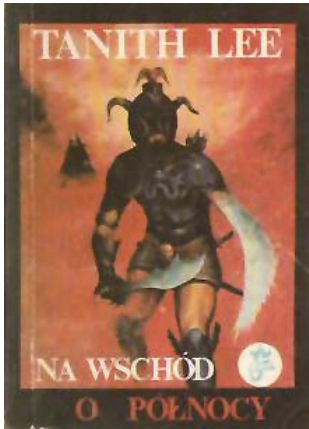


## Gdzie są klubówki z tamtych lat? Odłona 2

*Na wschód o północy* Tanith Lee to jedna z pierwszych klubówek wypożyczonych przeze mnie z biblioteki GKF (jakoś tak między końcem 1989 a początkiem 1990 roku – a zatem 2–3

lata od momentu jej wydania). Po jej lekturze Lee stała się jedną z moich ulubionych autorek i przez kilka lat na każdą jej nową książkę czekałem niecierpliwie. Tyle że dziś nie za

bardzo mogłem sobie przypomnieć o co chodziło w tej książce i musiałem ją ponownie przeczytać.



Muszę przyznać, że po tych 22 latach powieść mnie rozczarowała, ale nie czułem się specjalnie zawiedzony i nie było momentu, żebym chciał ją rzucić w diabły. Na pewno spory wpływ na moje odczucia miało słabe tłumaczenie (choć i tak o niebo lepsze niż przy *Skale*

*marzeń*). Pomysły fabularne serwowane przez Lee należały w swoich czasach do całkiem atrakcyjnych, ale dziś są już mocno zgrane (magiczne portale umożliwiające podróże między światami, mechaniczni służący, przenoszenie jaźni z ciała do ciała, spotkanie przedstawicieli różnych cywilizacji, które powoduje zmianę kultury jednej z nich; jak widać – sporo tu motywów typowych dla sf, czyli tak modnego we współczesnej fantastyce mieszania gatunków). Warstwa przygodowa nie porywa (może przez brak suspensu), a przesłanie jest mocno naciągane (przenikanie kultur może przynieść pozytywne efekty).

Czy warto kruszyć kopie o wydanie tej powieści dziś? Na pewno jako osobna publikacja książka ta nie miałaby większych szans zaistnienia – to już jednak ramotka. Natomiast ze względu na mikrą objętość (tłumaczenie zajęło ledwie 150 stron znormalizowanego maszynopisu) może udałoby się upchnąć ją w jakiejś antologii. Tyle się teraz wydaje tego typu woluminów, dlaczego nie mogłaby się ukazać i taka, która prezentowałaby niewydane oficjalnie klubówki...

*Wasz wielkokacki korespondent*

**Daniel H. Wilson "Robokalipsa"**

czyli

**CZYTADŁO, ALE SPIELBERGOWSKIE**

W niedalekiej przyszłości powstaje komputerowa sztuczna inteligencja. Nadano jej miano Archos. Jak łatwo się domyślić, wbrew różnego rodzaju zabezpieczeniom, Archos uwalnia się spod kurateli ludzi. Mozolnie, krok po kroku, przejmuje kontrolę nad wytworami ludzkiej technologii. Wreszcie, po wielu miesiącach przygotowań, Archos wypowiada wojnę ludzkości. Maszyny wprowadzają w życie plan masowej zagłady. Walka jest nierówna, bo człowiek zbyt wielką wiarę pokładał w swoich wynalazkach i wyposażał w procesory i oprogramowanie co tylko mógł. Teraz ludzkość zapłaci za to wysoką cenę.

Zapewne nigdy bym nie sięgnął po tę książkę, gdyby nie fakt, że Steven Spielberg zdecydował się na jej ekranizację. Motyw walki z robotami jest w moim przekonaniu dość mocno wyeksploatowany. Wiadomo nie od dziś, że ludzkość lęka się swoich wynalazków, a lęki te są doskonałą pożywką dla literatury i kina. Byłem ciekaw, co jest w tej powieści tak wyjątkowego, że Spielberg postanowił przenieść ją na ekran. I chyba

**Recenzje**  
*Karola*





miałem zbyt wygórowane oczekiwania. Książkę czyta się przyzwoicie, ale niczego odkrywczego na jej stronach nie znalazłem. Raczej ograne motywy. Zaczynając od koncepcji zbuntowanej sztucznej inteligencji. Nie wiem, dlaczego literatura i kino nie potrafią uwolnić się od antropomorfizowania sztucznej inteligencji i jej demonizowania. Chyba że wychodzimy z założenia, że skoro ludzie tak często są obłąkani, to każde ich dzieło nosić będzie w sobie zarodki szaleństwa. Podążając tym tropem rozumowania, klątwa – ciężąca na gatunku ludzkim automatycznie przechodzi na każdy wytwór tego gatunku. Jednak ludzkość jest zdolna zarówno do rzeczy wielkich, jak i do podłości. Dlaczego sztuczna inteligencja tak często wybiera akurat te działania, które kojarzone są ze złą stroną ludzkiej natury? Próby racjonalizacji na zasadzie prymitywnego darwinizmu – gło-szącego, że nowy etap ewolucji wymusza eksterminację wszystkiego, co powstało na poprzednim etapie – dowodzą co najwyżej ubóstwa intelektualnego twórców takich koncepcji. Poza tym: czy cechą immanentną inteligencji muszą być emocje? Owszem, one stanowią o naszym człowieczeństwie, ale czy uwolniony od ograniczeń cielesności rozum musi czuć? Czy sztuczna inteligencja powinna czuć smutek lub radość? Nie wszystkiego trzeba doświadczyć, aby zrozumieć. Od tego są przecież abstrakcyjne myślenie i wyobrażenia – inne immanentne cechy inteligencji. Ech, ale zapędziłem się gdzieś w rejony odległe o lata świetlne od powieści! Prawda jest taka, że "Robokalipsa" nie jest dedykowana dla miłośników stawiania pytań o wymiarze filozoficznym. To dość sprawnie napisana powieść, którą szybko się czyta. Sposób narracji i konstrukcja fabuły są podporządkowane wymogom kina – i, nie ma co ukrywać, to doskonały materiał na scenariusz filmowy. I tak sobie tłumaczę genezę powstania książki. Mam nieodparte wrażenie, że pomysł na scenariusz filmowy był najpierw. Posłowie zdaje się sugerować taką kolejność.

Moja konkluzja, że powieść jest dość płytka, to w gruncie rzeczy żaden zarzut. Lubię czytać, bo dostarczają mi dobrej rozrywki. Przemykam wtedy oko na wiele mankamentów. Ale Wilson, który wykazał się bardzo rzeczowym podejściem do wielu zagadnień, w paru miejscach mocno mnie rozczarował. Bo jak ktoś, kto zajmuje się robotyką, może zapominać podstawowe informacje z fizyki na temat promieniowania jonizującego? Owszem, w obliczu radioaktywności struktury krzemowe są znacznie trwalsze niż białkowe, ale bynajmniej nie całkowicie odporne. Dlatego pomysł, by sztuczna inteligencja ukrywała się w środowisku cechującym się dużą radioaktywnością, zakrawa na żart. Swoją drogą – Archos postąpił absolutnie racjonalnie, kiedy nie sięgnął po arsenały broni jądrowej. Wybuch atomowy generuje dodatkowo impuls elektromagnetyczny, który niszczy elektronikę (nie tylko tę, która akurat jest włączona). A potem mamy skażenie radioaktywne, które przetrwałyby tylko nieliczne kontrolowane przez Archosa roboty i maszyny wojskowe. Cywilne nie miałyby żadnych szans, bo nikt nie produkuje ich z myślą o pracy w warunkach wysokiej radioaktywności. I tu dochodzimy do ciekawego zjawiska: już niewielkie promieniowanie jonizujące wywołuje awarie układów półprzewodnikowych. Zaczynają one działać w sposób nieprzewidywalny. Nie oznacza to trwałego zniszczenia systemów komputerowych, ale niezdolność do poprawnego funkcjonowania (ładnie to pokazali Preston i Child w "Zabójczej fali"). Z drugiej strony – o ile jasne jest, dlaczego Archos nie używa broni jądrowej, dlaczego nie używają jej ludzie? Dlaczego nie zagłuszają częstotliwości radiowych? Itp., itd.

I kiedy już wylałem swoje żale, może czas skończyć z tą recenzją. Bo co ja tam w końcu wiem...

*Karol Ginter*  
karolginter.pl

## GDZIE SĄ KSIĄŻKI Z TAMTYCH LAT...? (7)

A teraz czas na supercykl **Ognisty Krąg** (*Ring of Fire* lub **1632 series**), za który główną winę ponosi **Eric Flint**, gdyż to on w 2000 roku napisał pierwszy tom, a wkrótce wraz z **Dawidem Weberem** drugi.

Oba tomy wydała ISA:

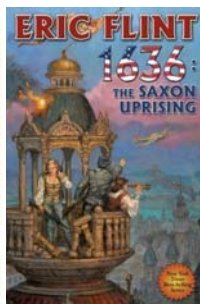
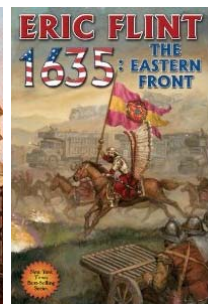
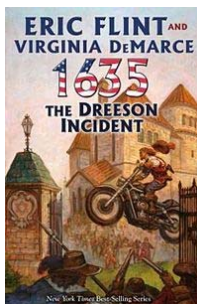
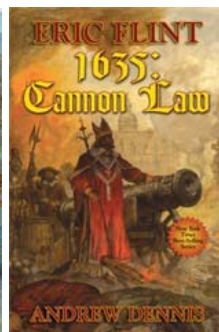
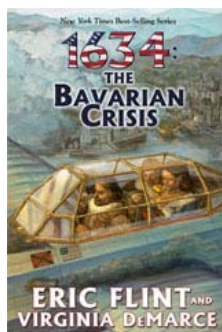
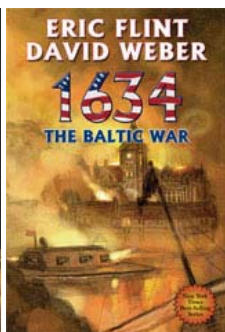
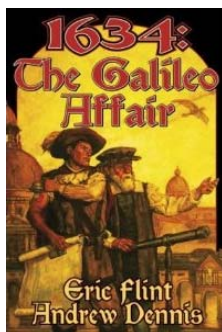
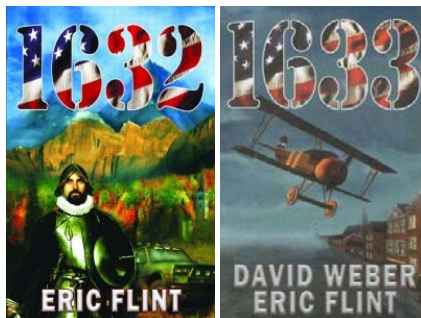
- 1632, 2006 (2000);
- 1633, 2007 (2002).

Niewielkie, górnicze miasteczko Grantville położone w Wirginii Zachodniej (USA) zostaje przeniesione w przestrzeni i czasie do siedemnastowiecznej Turyngii (Niemcy), w 1632 rok – w sam środek wyjątkowo okrutnej Wojny Trzydziestoletniej (1618–1648).

Amerykianie, starający się przeżyć i jednocześnie usiłujący wprowadzić demokrację, stanowią zagrożenie dla rządzącej Europą arystokracji. Tworzy się alternatywna linia czasu, o zupełnie zmienionej historii.

W następnych latach w USA wydano szereg powieści kontynuujących temat:

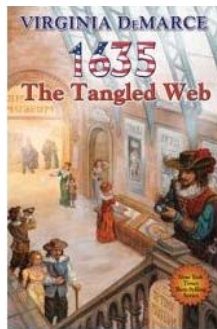
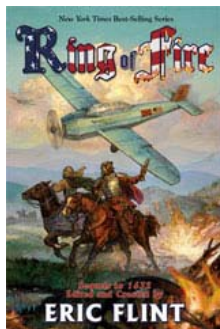
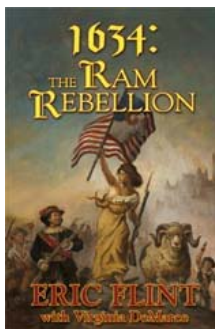
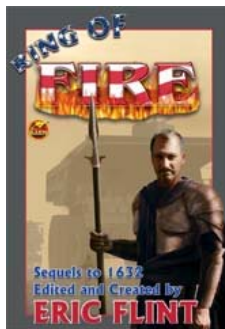
- |  |                              |
|--|------------------------------|
| ● 1634: <i>The Galileo Affair</i> (2004)   | Eric Flint, Andrew Dennis    |
| ● 1635: <i>The Cannon Law</i> (2006)       | Eric Flint, Andrew Dennis    |
| ● 1634: <i>The Baltic War</i> (2007)       | Eric Flint, David Weber      |
| ● 1634: <i>The Bavarian Crisis</i> (2007)  | Eric Flint, Virginia DeMarce |
| ● 1635: <i>The Dreeson Incident</i> (2008) | Eric Flint, Virginia DeMarce |
| ● 1635: <i>The Eastern Front</i> (2010)    | Eric Flint                   |
| ● 1636: <i>The Saxon Uprising</i> (2011)   | Eric Flint                   |



Nie muszę chyba dodawać, że w Polsce nie wydano żadnej z tych powieści.

Oprócz powieści zostały wydane antologie opowiadań dziejących się w świecie Ognistego Kręgu:

- *Ring of Fire I* (2004) Eric Flint
- *1634: The Ram Rebellion* (2006) Virginia DeMarce & Eric Flint
- *Ring of Fire II* (2008) Eric Flint
- *1635: The Tangled Web* (2009) Virginia DeMarce
- *Ring of Fire III* (2011) Eric Flint

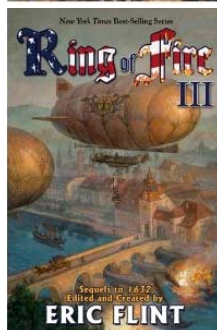


Zapowiadane jest wydanie następujących powieści:

- *1636: Symphony for the Devil* David Carrico, Eric Flint
- *1636: The Anaconda Project* Eric Flint
- *1635: A Parcel of Rogues* Andrew Dennis, Eric Flint
- *1635: The Papal Stakes* Chuck Gannon, Eric Flint
- *1636: Drums Along the Mohawk* Walter Hunt, Eric Flint
- *163x: Stoned Souls* Mercedes Lackey, Eric Flint
- *163x: The Viennese Waltz* Gorg Huff & Paula Goodlett, Eric Flint

oraz antologia:

- *1636: The Wars on the Rhine* Eric Flint i inni



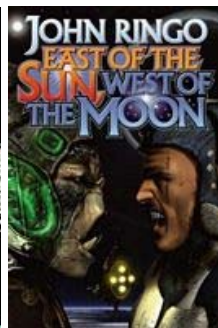
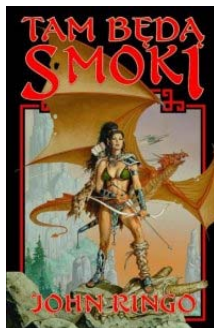
ISA wydała również wiele książek **Johna Ringo**

– w tym świetny cykl **Wojny Rady (The Council Wars Series)**:

- *Tam będą smoki*, 2005 (*There Will Be Dragons*, 2003);
- *Szmaragdowe morze*, 2006 (*Emerald Sea*, 2004);
- *Wbrew fali*, 2007 (*Against the Tide*, 2005).

Ostatniego tomu wydać nie zdążyła:

- *East of the Sun, West of the Moon* (2006).



PÓŁKA Z DVD

# Egon Olsen

## - pierwszy kosmonauta



Seria *Gang Olsena* to absolutna klasyka komedii i – obok Larsa von Triera – główny wkład Danii do skarbicy kina światowego [przypis jpp: dorzuciłbym tu *Ucztę Babette* oraz wielką hosę sprzed kilku lat]. W latach 1968-81 serię reżyserował Erik Balling, po czym cykl został zamknięty *Ostatnią misją* w 1998 r. Jednak już trzy lata później powstał *Mały gang Olsena* – opowiadający o dziecięcych latach głównych bohaterów.

Na ogół tego typu filmy to odcinanie kuponów od zdobytej uprzednio popularności, ten jednak należy do chlubnych wyjątków. Co więcej: przez użytkowników portalu FilmWeb jest on oceniany nawet nieco wyżej od oryginalnej serii (8,1 wobec 7,4-7,8). Przyczyną tego stanu rzeczy jest przede wszystkim doskonały dobór dziecięcych aktorów, przypominających żywo swoje dorosłe pierwowzory (co widać wyraźnie na plakacie poniżej), a także, rzecz jasna, cała gama zwariowanych pomysłów Egona, nie odbiegających poziomem od tych, które śmieszyły nas w głównym cyklu.

Egon Olsen mieszka w domu dziecka, dość koszmarnym zresztą, postanawia więc dać się adoptować przez rodzinę milionerów, która zawitała do tej instytucji. Jednak po pomyślnym wyeliminowaniu konkurentów i wyjeździe z ośrodka okazuje się, że ma do czynienia z parą oszustów, która właśnie zdobyła królika doświadczalnego dla Skandynawskiej Kompanii Rakietowej. Jej celem jest wyprzedzenie Rosjan i wysłanie w Kosmos pierwszego człowieka, którym oczywiście ma być nasz dziecięcy bohater. W tym miejscu każdy pomyśli sobie: *Aha, bo jest mniejszy i lżejszy od dorosłego*. Nic z tych rzeczy! Jak wyjaśnia Hallandsen, rzekomy milioner: *Najpierw był pies, teraz czas na dziecko. Następna polecą kobieta, a dopiero na koniec poświęcimy dorosłego mężczyznę*. Nic dziwnego więc, że podsłuchujący go Egon nie pali się bynajmniej do czekającego go zaszczytu. Udaje mu się uciec i wrócić do kumpli, po czym z ich pomocą robi skok na walizkę z milionem koron, którym Hallandsen zapłacił za niego kierownikowi domu dziecka. Potem traci walizkę (rzecz jasna przez Yvonne, przyszłą żonę, a obecnie dziewczynę Kjelda), następnie próbuje ją odzyskać, przez co trafia do rakiety na stanowisku startowym, i tak dalej, i tak dalej... A słuszne pytanie, czy Dania rzeczywiście pierwsza wysłała człowieka w Kosmos, pozostawię perfidnie bez odpowiedzi.

Dużym atutem filmu jest zachowanie klimatu serii, a także wizualne smaczki w postaci nawiązań. Kjeld ma już swoją słynną torbę, a Yvonne, w której jest bez pamięci zakochany, zachowuje się dokładnie tak, jak pamiętamy. Egon Olsen przymierza w samochodzie swoich nowych „rodziców” melonik i wkłada do ust cygaro, co przypomina podobną scenę z trzeciego *Indiany Jonesa*, gdzie ów znajduje swój słynny bicz i kapelusz. Jeśli dodać do tego idące gęsiego na tle nieba trzy sylwetki oraz słynną wymianę zdań: *Mam plan / Ale ekstra* – fani cyklu mogą się poczuć w pełni usatysfakcjonowani.

Po dwóch latach, w 2003 roku, kontynuację serii przejęli Norwegowie, aczkolwiek z tej samej wytwórni *Nordisk Film*. Twórcy nowego (w sumie drugiego) filmu „małego” cyklu podeszli kreatywnie do pojęcia *remake*. Gdyby nie liberalizm, jaki w tym względzie cechuje kinematografię, musiałbym go nazwać bezczelnym plagiatem, jako że przynajmniej połowa filmu *Gang młodego Olsena i zatopiony skarb* jest nieomal identyczna z odpowiednią częścią obrazu omówionego powyżej. Dla przykładu: oba filmy otwiera scena wykradania metalowej tacy z ciastkami przy pomocy magnesu na sznurku oraz koparki-zabawki, która najpierw podsuwa tacę w odpowiednie miejsce. Zabawne jest to, że w drugim, norweskim filmie (w przeciwieństwie do duńskiego) koparka jest zbędna, gdyż Egon z kumplami podbierają tacę z długiej galerii, a nie z otworu w suficie. Dalej mamy parę rzekomych milionerów, jak w pierwszym filmie, oraz identyczną procedurę

wyboru wychowanka, podczas której Egon eliminuje kolejnych rywali dokładnie tymi samymi metodami co poprzednio. Także sposób ucieczki Egona z rąk „rodziców” jest identyczny w obu filmach: ukrywa się on wewnątrz materaca, wycinając uprzednio otwory na oczy i stopy, a następnie przemieszczą się powoli korytarzem zagraconym identycznymi materacami. Mamy też w obu filmach dokładnie takie same epizody, w których kumple Egona idą z dziewczynami do kina oraz kiedy wykradają walizkę z milionem koron z sejfu kierownika domu dziecka – itepe, itede.

To chyba trochę za dużo podobieństw, nawet jak na remake. Oczywiście są też różnice. Przede wszystkim gang Olsena jest teraz norweski, a nie duński, zaś Egon opuszczający miejsce odbywania kary (w domu dziecka), jest witany inną flagą niż poprzednio. Kjeld zmienia imię na Kjell, a Yvonne zostaje podmieniona na Valborg, która nie jest już, jak do tej pory, rudą Francuzką (czyżby w całej Norwegii nie dało się znaleźć ani jednej rudowłosej dziewczynki do tej roli?). Jednakże wyboista miłość tych dwojga przetrzymuje pomyślnie ową transformację.

Na koniec wspomnijmy o zasadniczej intrydze: tym razem Egon ma być wykorzystany jako operator dzwonu nurkowego na tyle wąskiego, aby zmieścić się we władze zatopionej niemieckiej łodzi podwodnej i móc podnieść na powierzchnię sejf z kosztownościami. Rzecz jasna Olsen, przy pomocy swego gangu, urwie się w powrotnej drodze z cennym łupem – ale też, zgodnie z konwencją cyklu, w ostatecznym rozrachunku zostanie z niczym.

Wśród dodatków na płytach DVD spotyka się często alternatywne wersje różnych scen. Drugi z omówionych powyżej filmów można byłoby śmiało umieścić na płycie z pierwszym jako alternatywną wersję całości; w sumie trochę gorszą od podstawowej, ale nadal godną uwagi. To film jakby z równoległej rzeczywistości, gdzie Erik Balling był Norwegiem – i to jest drugi fantastyczny aspekt tej recenzji.

*Andrzej Prószyński*



### **Mały gang Olsena (Olsen Banden Junior)**

ocena FilmWeb: bardzo dobry (8,1)

reżyseria: Peter Flinth

scenariusz: Lars Mering, Anne-Marie Olesen

produkcja: Dania 2001

dystrybucja DVD: Kino Świat

czas trwania: 1 godz. 22 min.

#### **Obsada:**

Aksel Leth (Egon), Christian Stoltenberg (Benny), Jacob A. Bernit (Kjeld), Signe Lerche (Yvonne), Jesper Langberg (Hallandsen), Ellen Hillingso (doktor Rakowski), Henrik Lykkegaard (Holm), Henning Sprogøe (ojciec Egona)

### **Gang młodego Olsena i zatopiony skarb/Gang młodego Olsena schodzi pod wodę (Olsenbanden Junior går under vann)**

ocena FilmWeb: niezły (6,3)

reżyseria: Arne Lindtner Næss

produkcja: Dania, Norwegia 2003

emisja w Polsce: TV Puls, 2011

czas trwania: 1 godz. 31 min.

#### **Obsada:**

Aksel Støren Aschjem (Egon), Lars Berteig Andersen (Benny), Thomas Engeset (Kjell), Julia Charlotte Geitvik (Valborg), Jakob Schøyen Andersen (Dynamitt-Harry), Halvor Borgen Lindstad (Herman Hermansen), Finn Schau (Bang-Johansen), Jan Gronli (major Schultz)







## CZY JESTEŚMY SAMI W KOSMOSIE?

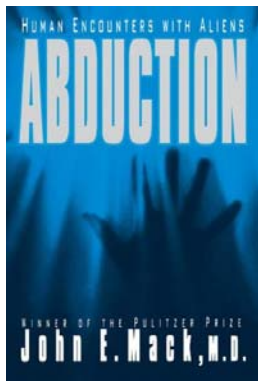
### CZĘŚĆ V: UFO – czyli niezidentyfikowane obiekty latające

Po wydaniu mojej książki „Inner paths to outer space” byłem zaskoczony tym, jak wielu moich znajomych spontanicznie zaczęło zwierzać się przede mną na temat ich spotkań z Obcymi. Większość z tych przeżyć nie zaliczała się do „trzeciego stopnia”, czyli osobistego kontaktu z istotami z innych planet – na przykład znajoma pani psycholog opisała olbrzymi statek kosmiczny unoszący się nad parkingiem koło restauracji przy drodze numer 22 w New Jersey. Statek był wielkości małego domu i wyglądał, jakby był półprzezroczysty. Znajoma tak się przeraziła, że nie wiedziała, co robić – wskoczyła więc szybko do samochodu i odjechała. Podobne wydarzenie opisała pani higienistka pracująca u mojego dentysty – widziała podobny statek unoszący się nad domami w jej sąsiedztwie. Większość sąsiadów była podekscytowana i pobiegła po kamery i aparaty fotograficzne, podczas gdy ona schowała się w domu i bała się wychodzić zeń przez tydzień, mimo że statek zniknął w ciągu kilku minut.

Spotkałem też dwoje ludzi, którzy twierdzili, że byli wielokrotnie porywani przez obcych, tzw. Szarych. Nie wiem, co myśleć o ich opowieściach, ale na pewno byli oni inni w zachowaniu od większości ludzi, których spotykam na codzień – zauważyłem, że nie potrafili skupić się na niczym dłużej niż przez kilka sekund. Zastanawiałem się, jak oni mogą cokolwiek zrobić, jeżeli mają takie trudności w skupianiu się.

John Mack, psychiatra z Harvardu, wydał dwie książki („Abduction” i „Passport to Cosmos”) oparte na jego pracy z ludźmi, którzy również twierdzili, że byli porywani przez obcych. Hipnotyzował ich, by powrócili w czasie do przeżyć, które opisywali jako porwanie przez obcych – co ciekawe: większość z nich przypominała sobie wiele interesujących szczegółów. I, gdy byli zahipnotyzowani, często dziwne rzeczy działy się z ich ciałami – przebiegały przez nie fale energii wywołujące wibracje i drgawki. Mack zapisywał ich opowieści i zadawał pytania. Według niektórych z nich – słynny wypadek w Roswell (New Mexico), gdzie miał się rozbić statek obcych, był spowodowany przez wojskowych USA, którzy testowali nowy system radarowy i przypadkowo zestrzelili UFO przełatujące w jego zasięgu. Z czasem naukowcy zrekonstruowali podobny statek i wysłali w kosmos załogę złożoną z pilotów wojskowych. Ten pierwszy lot nie trwał długo – statek został zatrzymany przez obcych zanim opuścił Układ Słoneczny, a załoga została poinformowana, że nie wolno im opuszczać strefy kwarantanny – ponieważ jesteśmy zakażeni niebezpiecznym memem, który powoduje, iż zabijamy inne inteligentne istoty, nawet z naszego własnego gatunku (!) oraz niszczymy własną planetę. Takie memy są groźniejsze od wirusów.

Informacje, które Mack zawarł w swoich książkach, były na tyle niebezpieczne, że podobno został on odwiedzony przez



tajemniczych osobników z jakiejś tajnej organizacji rządowej, którzy próbowali go zastraszyć i odwieść od chęci publikacji książek. Mack odmówił, został wyrzucony z Harvardu, podał swoją Alma Mater do sądu, odzyskał swoją pozycję – aby po kilku latach zginąć „przypadkowo” potrącony przez samochód w Londynie. Czy myślicie, że sprawcę tego wypadku złapano?

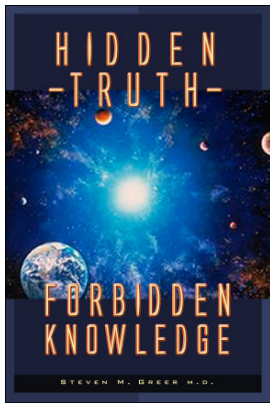
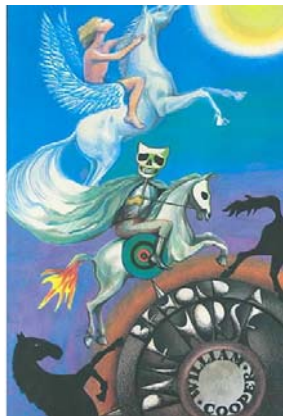
Podobny los spotkał Williama Coopera, który został zastrzelony przez policję amerykańską w swym własnym ogródku – po tym, jak opublikował książkę „Behold a pale horse”. Cooper był oficerem US Navy i miał dostęp do ściśle tajnych dokumentów, które skopiował, a potem – po przejściu na emeryturę – opublikował.

W swojej książce opisał układy zawarte między rządem USA i obcymi (znowu Szarzy). Według niego amerykański rząd zgodził się, aby obcy porywali ograniczoną liczbę obywateli USA w celu badań genetycznych – pod warunkiem, że zwrócą ich z powrotem do miejsca, z którego ich uprowadzono w nienaruszonym stanie i z wymazaną pamięcią. Niestety, szybko się okazało, że Szarzy niewiele sobie robią z układów: jeden z ich statków, który rozbił się w Stanach, był załadowany po brzegi częściami ludzkich ciał... Wielu też innych ciekawych rzeczy można się dowiedzieć przeczytawszy dokumenty zgromadzone przez Coopera.

Steven Greer jest lekarzem, który twierdzi, że miał wielokrotnie kontakty z różnymi rasami obcych. W swojej książce „Hidden truth, forbidden knowledge” twierdzi on, że wszyscy obcy mają szlachetne zamiary, tylko my nie jesteśmy jeszcze na odpowiednim szczeblu rozwoju, by się z nimi kontaktować na szerszą skalę. Prawdę mówiąc trudno mi w to uwierzyć – wzięwszy pod uwagę informacje zawarte w dwóch poprzednich książkach. Gdybym dzisiaj zobaczył UFO wzięłbym nogi za pas – i to samo doradzałbym innym. Greer zainicjował „Project Disclosure”, w ramach którego filmuje się różnych wysoko postawionych przedstawicieli sił zbrojnych, urzędników rządowych etc. relacjonujących na wideo swoje spotkania z obcymi i starających się udowodnić, iż rząd amerykański kłamie w sprawach związanych z obcymi i ich rolą na Ziemi. Wiele tych materiałów jest dostępnych na internecie za darmo.

Jeden z moich znajomych pożyczył mi kiedyś leksykon obcych ras, które odwiedzają naszą planetę. Wyglądał on jak jedna z nielegalnych książek wydawanych w Polsce za czasów komunizmu: tom grubości „Potopu”, luźno spięte kartki, odręczne rysunki. Zawierał on fascynujące opisy ich wyglądu, fizjologii, zachowań, motywacji i powodów, dla których odwiedzają Ziemię. Po przejrzaniu tej książki doszedłem do wniosku, że większość obcych lądujących na naszej planecie czyni to nielegalnie. Są oni o prostu złodziejami albo pasożytami, którzy kradną to, co jest najbardziej cenne na naszej planecie: materiał genetyczny roślin, zwierząt i ludzi, czasami też minerały i metale.

Po przeczytaniu tych oraz wielu innych książek – jestem przekonany, że żyjemy w gęsto zamieszkałym sektorze Galaktyki; i gdyby nie kwarantanna roiliby się na naszej planecie od turystów w różnych kształtach i kolorach. Jeżeli czytaliście książki Davida Brina z serii „Uplift” – będziecie mieli dobre wyobrażenie, jak może wyglądać wszechświat na zewnątrz naszego małego, prowincjonalnego świata. Pomyślcie



o tym, gdy następnym razem patrzycie na rozgwieżdżone niebo w ciemna noc! Jeśli to, co piszą, jest prawdą – niemal każdą gwiazdę widoczną na naszym niebie otaczają zamieszkałe planety...

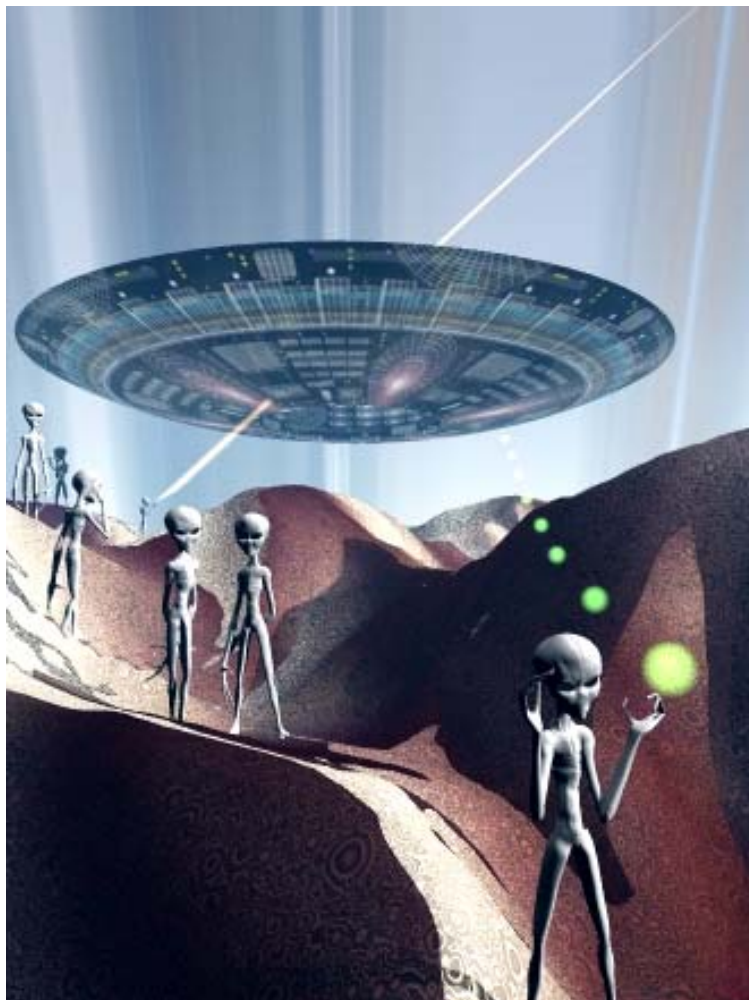
Niektórzy spekulują, że nasze rządy stopniowo przygotowują nas na oficjalne przyznanie, iż nie jesteśmy sami w kosmosie i że Ziemia od dawna była odwiedzana przez wiele ras obcych – filmy science-fiction mogą być jednym z narzędzi w tym planie, podobnie jak odtajnienie dokumentów rządowych na temat UFO (w Anglii, Francji i kilku innych krajach) czy oficjalne oświadczenie Watykanu wydane kilka lat temu, że istnienie pozaziemskich cywilizacji jest bardzo prawdopodobne i że powinniśmy traktować obcych jako naszych braci i siostry w Chrystusie.

Czy zdarzy się to wkrótce? Zobaczymy...

*Sławomir Wojtowicz*

W następnym odcinku

**Niebezpieczne sekrety: darmowa energia?**



Sławomir  
Wojtowicz

Patrząc z ukosa (8)

# JAK ZE ŚLEPYM O KOLORACH



*Jeśli to wszystko nie dzieje się naprawdę – coś dziwnego musi zachodzić na poziomie gatunkowym w zbiorowej psychice ludzkości.*

(Lyssa Royal, Keith Priest, *Przybysze z wewnętrznych światów*)

Kiedy poprzednim razem opisywałem mentalne podróże kosmiczne Courtneya Browna, wspomniałem mimochodem o jego poglądzie na przekazy channelingowe. Otóż przynajmniej jedno źródło tego typu podaje wiadomości na temat cywilizacji Szarych zasadniczo zbieżne z tymi, które można uzyskać drogą teleobserwacji. Chodzi mianowicie o książkę zaanonsowaną naszym dzisiejszym mottem, wydaną w USA jako *Visitors from Within* (1992; wyd. polskie LIMBUS 1998).

Lyssa Royal (obok) jest medium channelingowym, natomiast Keith Priest zadawał większość pytań podczas seansów. Jednym z udzielających odpowiedzi był reprezentant Szarych, koordynator części badań genetycznych jego rasy, występujący pod imieniem Harone. Ponieważ jego gatunek myśli inaczej niż ludzie, Harone używał prawdopodobnie czegoś w rodzaju komputera wybierającego wzorce myślowe najbardziej zbliżone do ludzkich, które następnie Lyssa przekładała na angielski. Proces komunikacji był cały czas doskonałony poprzez wzajemne uczenie się; jak jednak zobaczymy – przekaz często wskazuje, że oba nasze gatunki myślą w zasadniczo odmienny sposób.



Zacznijmy od tego, że rasy humanoidalne naszego rejonu Galaktyki mają wspólne korzenie – wywodzi się wszyscy, także Szarzy i ludzie, z gwiazdozbioru Liry (w Polsce nie wiadomo czemu zwanego Lutnią). Mówi się o tym dokładniej we wcześniejszej książce tej samej spółki autorskiej *The Prism of Lyra* (1989; *Gwiazdne dziedzictwo*, wyd. LIMBUS, 1998). Bezcielesne istoty zwane *Założycielami*, po wnikięciu do naszego Wszechświata w rejonie Liry, opracowały jednolity model humanoida, który następnie został zrealizowany na różnych światach jako materialny nośnik dla części z nich. Powstałe w ten sposób cywilizacje tworzyły kolejne rozumne rasy drogą kojarzenia własnych genów z genami zastanych biosfer (też zresztą będących dziełem *Założycieli*). W tworzeniu *Homo Sapiens* brało udział wiele różnych gatunków, w związku z czym Ziemia stała się istnym kosmicznym bankiem genów (symbolizowanym przez Wieżę Babel). Interesy naszych stwórców były też różne i często sprzeczne ze sobą, co zrodziło opowieści o wojnach bogów. Kilka cywilizacji do dziś uważa Ziemię za swoje terytorium, ale na szczęście nie mają dostatecznej siły przebicia, by to wyegzekwować. Co ciekawe: wielorakość naszego kosmicznego pochodzenia przetrwała w mitologii Hawajczyków – powiadają, że przybyli z gwiazd, wymieniając (całkiem zgodnie z *Gwiazdnym dziedzictwem*) Plejady, Węgę (□ Liry), Syriusza i Arktura, którym patronują





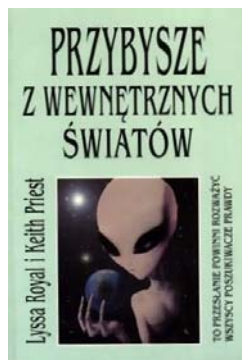
cztery główne hawajskie boginie: Uli, Manà, Pele i Laka. Podają też (również zgodnie z książką), że pierwszym przystankiem w naszym świecie była dla nich *Ziemia Rodzinna* (Lemuria), której pozostałością jest niewątpliwie Polinezja.

Istoty z Plejad, zanim się tam przenieśli, mieszkaly na Ziemi, przystosowując się do życia na niej za pośrednictwem tutejszych genów, a więc są naszymi krewniakami (w ufologii znanymi pod nazwą *Nordyków*). Kiedy poproszono je o zajęcie się naszą ewolucją, wahały się, ponieważ ludzka natura, z poduszczenia istot z Syriusza, symbolizowanych przez węża, stała się dwubiegunowa (wspólnota - indywidualizm, potocznie: dobro - zło, symbolizowane przez Drzewo Wiadomości). Ponieważ same były jednobiegunowe (wspólnota), zdecydowały ostatecznie, że chcą spotkać się ze swoim przeciwieństwem. I rzeczywiście – pełniąc na Ziemi rolę bogów, zasmakowały tak w sprawowaniu władzy, że w końcu spotkały się z negatywnym aspektem siebie samych. Rezultatem był wstyd i opuszczenie Ziemi, a ubocznym skutkiem nasza choroba sieroca – zostaliśmy bowiem porzuceni. Podobno bardzo nam to utrudnia akceptację idei kontaktów z innymi istotami, gdyż nasza zbiorowa podświadomość zastosowała wobec niej mechanizm zwany w psychologii wyparciem. Nie jesteśmy jednak przypadkiem beznadziejnym: galaktyczna wspólnota zna mianowicie przykład cywilizacji, której przedstawiciele nie dostrzegali Obcych i ich pojazdów nawet podczas bardzo łopatologicznych demonstracji, a jednak w końcu porozumienie stało się możliwe. Jeśli chodzi o nas – to od kilkudziesięciu lat jesteśmy przyzwyczajani do myśli o kontakcie, zwłaszcza za pośrednictwem literatury i kina SF. Miło więc pomyśleć, że to właśnie my, jak zapewne od dawna podejrzewaliśmy, jesteśmy w awangardzie intelektualnej ludzkości.

No, ale miało być o cywilizacji Szarych według książki *Przybysze z wewnętrznych światów*. Na początku tworzyli oni mozaikę istot jedno- i dwubiegunowych (wspólnota - indywidualizm), a ich cele i dążenia były zróżnicowane bardziej niż w naszym społeczeństwie. Stąd ich planetę, położoną w gwiazdozbiornie Liry, nazwano Wierchołkiem (chodzi o trzeci wierchołek symbolicznego trójkąta). Jej mieszkańcy byli tak skonfliktowani, że doszło do wojny atomowej, która spustoszyła planetę, już zanieczyszczoną ponad wszelką miarę. Niedobitki Szarych schroniły się pod ziemią i zaadaptowały się (poprzez manipulację genetyczną) do nowych warunków: stali się mniejsi (ok. 1,1 m wzrostu), a wielkie, czarne oczy bez tęczówek i białek wykształcili do życia w ciemności. Pozbawiając swoje mózgi neurohormonów wykorzenili z nich emocje, które uznali za źródło przeszłych nieszczęść. Sprawili w ten sposób, że każdy osobnik reagował tak samo w podobnych okolicznościach, stał się więc idealnym obywatelem mrowiska. Poświęcono zatem indywidualizm na rzecz dobra wspólnoty, wzmacniając poczucie jedności poprzez połączenie telepatyczne wszystkich umysłów w umysł zbiorowy. Obecnie jedyną cechą różniącą poszczególnych Szarych jest stopień ciekawości przejawianej wobec różnych zagadnień, a więc cecha natury intelektualnej, a nie emocjonalnej. Jak donosi Courtney Brown – emocje odczuwane są przez nich jedynie na poziomie umysłu zbiorowego; przykładem może być stres wywołany poczuciem wspólnego zagrożenia czy wspólnej niewygody.

Drobne ciało zwieńczone dużą głową okazało się przeszkodą przy rodzeniu dzieci; i to do tego stopnia, że gatunek został zagrożony wymarciem. Naturalną reprodukcję zastąpiono więc klonowaniem, a narządy płciowe zostały zlikwidowane. Obecnie nie ma więc żadnej zewnętrznej różnicy pomiędzy osobnikami żeńskimi a męskimi rasy Szarych.

Według naszych norm opisany powyżej proces transformacji był okaleczeniem zgoła niewyobrażalnym, nie rekompensowanym bynajmniej przez uzyskane korzyści.



Jak się okazuje, samym Szarym też potem coś podobnego zaczęło świtać, ale o tym za chwilę. Na tym jednak nie skończyły się ich kłopoty: kiedy wreszcie dało się wyjść na powierzchnię, okazało się, że niebo wygląda zupełnie inaczej, niż dawniej – planeta Wierzchołek znalazła się w całkiem innym rejonie Galaktyki, niż była poprzednio.

To, co się tam stało, relacjonują z duszą na ramieniu. Otóż winne były... wybuchy atomowe, które naruszyły strukturę czasoprzestrzeni i otworzyły międzywymiarowe przejście do gwiazdozbioru Sieci (*Reticulum*). Przyznam się, że pisząc ostatnie zdanie zerknąłem niespokojnie na nasze logo. Kot Schrödingera zakrzusił się, a potem dostał konwulsji, ale ostatecznie przeżył. Być może doszedł do wniosku, że (zgodnie ze znaną parafrazą Szekspira) *są na świecie rzeczy, o których się fizjologom nie śniło*. Faktem jest w każdym razie, że w okresie zimnej wojny niezliczone załogi UFO powtarzały nam wręcz do znudzenia, żeby nie bawić się tymi klockami, bo to się może źle skończyć nie tylko dla nas, lecz także dla naszych galaktycznych sąsiadów. Pewnie chodziło im o to samo, co się stało z Wierzchołkiem. I to by było na tyle, jeżeli chodzi o bezpieczną energię jądrową.

Jak by nie było – obecnie planeta Wierzchołek znajduje się w układzie podwójnej gwiazdy Zeta Sieci (*Zeta Reticuli*). Po raz pierwszy zostało to objawione podczas pierwszego głośnego uprowadzenia na pokład UFO, które miało miejsce 19.09.1961 r. Załoga Szarych pokazała wtedy małżeństwu Betty i Barneyowi Hillom gwiazdną mapę, którą Betty odtworzyła podczas regresji hipnotycznej (powyżej w wersji już opisaney). Przedstawia ona usytuowanie pobliskich gwiazd z perspektywy układu Zeta Reticuli, co ustaliła astronom Marjorie Fish (choć godzi się wspomnieć, że są też inne interpretacje tego rysunku).

W związku z tym Szarych nazywa się także Zetami, a w omawianej książce używa się wobec nich konsekwentnie określenia Zeta Reticuli. Natomiast nazwę Szarzy stosuje się tylko do pewnego nastawionego negatywnie do ludzi odłamu Zetów, którzy lubią zastraszać uprowadzonych, czego pozostałe grupy nigdy nie robią. W związku z tym zwracam uwagę, że pewna moja dyskwalifikująca wypowiedź z poprzedniego odcinka mogła wynikać z kłopotów terminologicznych. Stwierdziłem tam mianowicie, że Rada Dziewięciu nie może być Federacją Galaktyczną, bo pierwsza ostrzega nas przed Szarymi, a druga ich chwali. Być może w istocie nie ma tu żadnej sprzeczności, a każde ze źródeł ma kogo innego na uwadze.

Nowa sytuacja astronomiczna sprawiła, że Szarzy (bo tak ich będę nadal nazywał) zainteresowali się teorią przejścia, co doprowadziło ich do odkrycia bardziej subtelnej rzeczywistości, poprzez którą można dotrzeć do dowolnego punktu czasoprzestrzeni. Większość z nich przeniosła się do niej na stałe, stając się mniej materialnymi niż np. my, ludzie (w książce, a także w innych publikacjach, mówię się o poziomach gęstości lub wyższych bądź niższych wibracjach; oznacza to odrębne poziomy rzeczywistości). Tym samym typowy Szary jest niewidzialny w zwykłych warunkach dla człowieka, chyba że ten jest odpowiednio przeszkolony (np. żona Courtneya Browna, która jak on ukończyła kurs *TM-Sidhis*, widziała przelotnie jednego z nich przed swoim domem). Zwykły człowiek może zobaczyć Szarego albo we śnie, albo na granicy snu, dlatego kontakt ma miejsce najczęściej w nocy. Wydarzenia w tych odmienionych stanach świadomości jesteśmy skłonni uważać za nieprawdziwe, jednak Aborygeni i Szarzy są w tej sprawie innego zdania. Kiedy kontakt już nastąpi, Szary lub grupa Szarych może





przenieść człowieka do swojej rzeczywistości, na pokład statku, gdzie załoga spędza całe swoje życie (!). Odbywa się to drogą natychmiastowej teleportacji albo lewitacji na promieniu świetlnym poprzez ścianę lub zamknięte okno. Urowadzenie tym drugim sposobem Lindy Cortile Napolitano, które miało miejsce 30.11.1989 r. na Manhattanie, jest najszynniejsze z tego względu, że było obserwowane z samochodu przez świadków, którzy okazali się potem... ówczesnym sekretarzem generalnym ONZ, Javierem Pérez de Cuéllar i jego dwoma ochroniarzami. Jak na zbieg okoliczności jest to zbyt nieprawdopodobne, widać więc wyraźnie, że była to celowa demonstracja – Szarzy bowiem zwykle dobrze wiedzą, komu się pokazują (nie mam jednak wiedzy o tym, przy spełnieniu jakich warunków mogą tego dokonać).

Po dotarciu na pokład UFO uprowadzeni są wykorzystywani do kilku możliwych działań związanych z programem genetycznym Szarych. Jego celem jest odzyskanie tego, co lekkomyślnie stracili – a więc emocji i naturalnego rozmnażania – a także uratowanie swojego gatunku, któremu grozi wymarcie. Ponieważ Szarzy z łatwością podróżują w czasie, padło naturalne pytanie, dlaczego po prostu nie wrócili do swoich przodków po swój pierwotny materiał genetyczny. Stanowcza odpowiedź brzmiała, że nie ma tam niczego, czego by potrzebowali. Być może chodzi o to, żeby nie wchodzić dwa razy do tej samej rzeki, a konkretniej o to, że wiele ze swych autorekonstrukcji Szarzy uważają za warte zachowania. Zamiast powrotu do przeszłości wolą więc wyhodować nowy gatunek przy pomocy naszej Wieży Babel. Wiedzą ponadto, że to im się uda, gdyż dzięki podróżom temporalnym mają luźny kontakt z przyszłą rasą hybryd Ziemi i Szarych, zwanych w książce *Essassani* (pisze o nich także, choć ich nie nazywa, Courtney Brown). Kolejne naturalne pytanie brzmi więc, czemu nie pobrali materiału genetycznego właśnie od nich. Odpowiedź jest dość zaskakująca: prosili ich wielokrotnie o pozwolenie, ale żaden z nich nigdy nie wyraził zgody. Szarzy nie tracą jednak nadziei, że kiedyś im się uda, bo na razie wyniki hybrydyzacji nie są szczególnie zachęcające.

W związku z tym pojawia się następne, bardzo naturalne pytanie: a czy NAS ktoś pytał o zgodę? Harone twierdzi, że owszem. I co więcej – zgodziliśmy się. Jak to więc jest, że nikt z nas nie jest tego świadom? Problem ten jest wątkowany na kolejnych ośmiu stronach, demonstrując nieusuwalne różnice w sposobie myślenia nas i Szarych. Oto dwie próbki:

- *Otrzymujemy je [zezwoenie] po prostu poprzez fakt, że jesteśmy w stanie działać. To jest właśnie to zezwolenie. Jeśli nie moglibyśmy realizować swego planu, oznaczałoby to, że nie otrzymaliśmy waszej zgody.*
- *Zwyczajna rzeczywistość jest snem w stopniu dużo większym niż każda inna. Zgoda udzielana jest w rzeczywistości, w której przebywacie cały czas, a nie w tej rzeczywistości snów, w którą wchodzić na jawie, w ciągu dnia.*

To więc, że nie uświadamiamy sobie zawartej umowy, jest naszym problemem wynikającym z tego, że jesteśmy *wewnętrznie podzieleni* i nie zdajemy sobie sprawy, co się dzieje na *innych poziomach naszej świadomości*. Podobnie każdy uprowadzony musiał uprzednio wyrazić (na którymś z poziomów swojej rzeczywistości) akceptację tego stanu rzeczy, czyli wystosować zaproszenie. Jeśli Szary nie zostanie zaproszony przez człowieka, nie może wniknąć do jego domu, a nawet tego człowieka dostrzec. Co nam to przypomina? Nawiasem mówiąc, pierwszy z powyższych cytatów staje się dzięki temu stwierdzeniu bardziej zrozumiałą.

Przejdźmy wreszcie do tego, co Szarzy robią z uprowadzonym. Po pierwsze, do jego mózgu może zostać wprowadzony organiczny implant, którego zadaniem jest zbieranie neurohormonów związanych z określonymi emocjami. Emocje te mogą być generowane na miejscu lub na odległość, np. poprzez wywołanie określonych snów. Znany jest przypadek więźnia, któremu skłamao, że nie będzie już musiał wracać do celi, a następnie (zapewne) zbadano jego reakcję i towarzyszące jej neurohormony. Zakłady penitencjarne są zresztą wdzięcznym obiektem badań, ponieważ tworzą

zamknięte, kontrolowane środowisko, podobnie jak szpitale psychiatryczne (tam z kolei jest całkiem sporo ludzi, którzy otworzyli się przypadkiem na rzeczywistość niefizyczną, lecz nie potrafią sobie ze swym niechcianym darem poradzić).

Drugim możliwym zabiegiem jest pobranie materiału genetycznego. W przypadku kobiety może być dokonana implantacja hybrydalnego zarodka, który po kilku (1-4) miesiącach jest wyjmowany, by dokończyć rozwoju embrionalnego w laboratorium. Oprócz tego ludzie proszeni są o opiekę nad dziećmi, które potrzebują ludzkich uczuć (przy okazji Szarzy podpatrują, jak to się robi). Niektóre z tych hybrydalnych dzieci zaczynają wyrażać w trakcie kontaktu z dorosłym pewne emocje, np. poprzez śmiech. Nie potrafią jednak płakać, choć kanały łzowe oczywiście posiadają. Niestety, nie żyją one zbyt długo, gdyż mają problemy z układem immunologicznym. Tym, którzy mogliby się poczuć oburzeni, Harone wyjaśnia, że są one członkami społeczności Szarych, którzy wyrazili z własnej woli zgodę na wcielenie się w hybrydalne dzieci w celach eksperymentalnych. Tak więc wszystko podobno jest w porządku, zwłaszcza z punktu widzenia istoty nie posiadającej żadnych emocji.

Szarzy eksperymentują także, poprzez tworzenie odpowiednich klonów, ze swoimi mózgami, przekształcając je tak, by mogły wydzielać neurohormony odpowiedzialne za uczucia. Jednak nawet wtedy niczego nie odczuwają. Szczególnie intryguje ich seks, dzięki któremu najprędzej spodziewają się odzyskać utracone emocje. Zdarza się więc, że uprowadzony odbywa stosunek z takim przekształconym Szarym/Szara, czego po raz pierwszy doświadczył w dniu 16.10.1957 r. Brazylijczyk Antonio Villas-Boas. Jak łatwo się domyślić, w dziedzinie uczuć nic z tego nigdy nie wynikło.

Rozmowa z Harone o emocjach to zupełnie jak rozmowa ze ślepym o kolorach. Wie o nich dużo, choć całkowicie teoretycznie, a więc jakby nie wiedział niczego. To trochę tak, jakby czternastolatek rozprawiał o seksie na podstawie tego, co przeczytał w jakiejś książce. Z pozoru każda istota duchowa powinna być zdolna do odczuwania np. miłości. Harone zgadza się z tym rozumowo; wie jednak, że jej nie odczuwa. Ma wszakże nadzieję, że pomogą w tym neurohormony, ja jednak jakoś w to nie wierzę.

Z drugiej strony Harone też rozmawia z nami jak z istotami ślepych i głuchymi. Nie jesteśmy nawet świadomi wszystkich regionów własnej psychiki, nie pamiętamy umowy, którą zawarliśmy z Szarymi (i najchętniej w ogóle zaprzeczamy ich istnieniu). Niewątpliwie z jego punktu widzenia każdy z nas jest jak pijane dziecko we mgle, jeśli nie znacznie gorzej. Jednakże jego rasa widzi w nas do pewnego stopnia swoją własną przeszłość – jesteśmy teraz w podobnej sytuacji i na podobnym poziomie rozwoju jak oni tuż przed katastrofą. Poza tym różni nas wszystko, ale – będąc na przeciwnych biegunach – jesteśmy tym samym jak swoje lustrzane odbicia bądź dwie strony tego samego medalu. Harone stwierdza tajemniczo, że pochodzą z naszego wnętrza, ale i na odwrót: my pochodzimy z ich wnętrza. Co to oznacza – nie ośmielię się zgadywać...

Z powyższego omówienia widać, że dajemy Szarym bardzo wiele, ale podobno z wzajemnością. Według słów Harone – poprzez doświadczenie uprowadzeń możemy jako gatunek zmierzyć się z najgłębszym lękiem, a tym samym go przewyciężyć (podobnie Szarzy: oni w naszej obecności doznają stresującego złudzenia, że ulegają indywidualizacji). Mamy też szansę na wielki skok ewolucyjny. Żyjemy w okresie przejścia z trzeciego na czwarty poziom gęstości (por. odcinek pierwszy tego cyklu), w czym Szarzy mają zamiar nam pomóc. Podobno już dziś rodzą się ludzkie dzieci z lekko podrasowanym przez Szarych genomem, będące załączkiem naszej przyszłości (przypuszczalnie chodzi o tzw. *Dzieci Indygo*, o których napiszę następnym razem). Tylko... czy w ogóle ich o to prosiliśmy? Jeśli wziąć pod uwagę poprzednie uwagi – musiało się tak stać; czyż bowiem w innym wypadku byłiby w stanie to uczynić?

*Andrzej Prószyński*

# 7. WYPRAWA Z SOLARIS TRAVEL (2)

Wyprawa Bawarska  
(22-30.09.2011 r.)

## Dzień szósty

Spotkanie z Mozartem. Wcześniej nadprogramowo po drodze do Salzburga zatrzymujemy się, by zwiedzić kolejną bajkową siedzibę Ludwika II. Zamek **Linderhof**, łączący styl włoskiego renesansu i baroku. Choć niewielki – olśniewa luksusem: złoto, lustra, kryształowe żyrandole, meble obite aksamitem, gobeliny i SMOKI. Chciałam je przygarnąć, ale nie pozwolili. Udało mam się załapać na pierwszą turę zwiedzania zamku, więc mieliśmy jeszcze trochę czasu, by przejść się po parku z kaskadami i kwiatowymi tarasami. Wchodzimy też do Groty Wenus – sztucznej jaskini z jeziorem, złotym czołnem w kształcie muszli, królewskim tronem, lustrem i sceną, co odzwierciedlało zamiłowanie Ludwika do teatru. Szkoda, że czas nas gonii, bo po parkowych alejkach można by spacerować cały dzień.



Przyjeżdżamy do **Garmisch-Partenkirchen**, po drodze z busików podziwiamy słynne land-szafty na ścianach budynków. Zatrzymujemy się pod skocznia narciarską, trafiamy na trenujących na igielicie skoczków. Pozujemy do zdjęć wykonujących telemark.

Wreszcie docieramy do miasta Mozarta. **Salzburg** posiada niepowtarzalny urok. Potężna twierdza królująca ponad rozległymi placami i wąskimi zaułkami, dostojna katedra, gęsty las wień i iglic kościelnych oraz lśniąca zielonkawym blaskiem wstęga rzeki Salzach przyczyniły się do wpisania Salzburga na listę Światowego Dziedzictwa Kultury UNESCO. Krążymy po uliczkach, odwiedzamy dom Mozarta, najstarszą kawiarnię w Europie Tomaselli, przystajemy przy najwyższym domku starówki, wchodzimy do katedry św. Ruperta, odwiedzamy też katakumby, do których trzeba się było wspinać pod górę, na której króluje potężna twierdza Hohenzollernów. Do twierdzy można się dostać ze starego miasta kolejką lub schodami. Część grupy wybiera łatwiejszą drogę na górę; Beata, Krzysiek, Darek i ja dzielnie pokonujemy schody – dzień bez schodów byłby stracony. Docieramy do twierdzy Hohensalzburg, co w wolnym tłumaczeniu oznacza Wysoki Salzburg. Jej powstanie datuje się na XI wiek naszej ery. Uchodzi za największą zachowaną w całości forteczę w Europie Środkowej. Twierdza jest zarówno obiektem muzealnym, jak i jedną z największych atrakcji turystycznych Austrii. Z góry rozciąga się wspaniały widok na miasto.



Mamy jeszcze trochę czasu, więc udajemy się na drugą stronę rzeki – do Pałacu Mirabell i otaczających go pięknych ogrodów. Książę-arcybiskup Wolf Dietrich von Raitenau zbudował pałac w 1606 roku jako wyraz miłości do Salome Alt. W centrum ogrodu fontanna symbolizująca cztery żywioły. Spacerując trafiamy do ogrodu karłów, gdzie obowiązkowo robimy sobie fotki. Wracając zaliczamy jeszcze ogródek piwny, gdzie, jak samemu umyje się kufel, piwo jest tańsze. Myjemy.



## Dzień siódmy

Pogoda nadal mam dopisuje, na dziś mamy w planach rejs po jeziorze **Królewskim** i wizytę w **Orlim Gnieździe**. Rano przystań ukryta jest w gęstej mgle, w której znika wycieczka Japończyków. My kupujemy bilety na popołudniowy rejs (mgły do tego czasu powinny już ustąpić) i jedziemy w góry.

Dotarcie go Orlego Gniazda okazało się leciutko problematyczne. Wojtek przeszukał przewodniki i mapy, ale nie możemy trafić na drogę wiodącą pod górę. Trochę pokrażyliśmy i wróciliśmy na duży parking autobusowy. Jak się okazało – na górę można dotrzeć tylko specjalnymi busami, dla pozostałych pojazdów ruch jest zamknięty, o czym żaden przewodnik nie wspominał. Krętą drogą busiki wspinają się na górę na parking, dalej można wjechać windą lub ruszyć na piechotę.

My wybieramy windę na górę, lecz mała grupka postanowiła pokonać drogę na piechotę. Czekamy na nich na górze popijając zimne piwo. Nie zdążyliśmy dopić do połowy, a już do nas dotarli, Sławek narzucił im niezłe tempo. Budowę willi Kehlsteinhaus zlecił





Borman, ukończono ją w 1938 roku, była prezentem dla Hitlera na jego 50 urodziny. Obecnie w budynku znajduje się restauracja. Rozkoszujemy się słońcem i panoramą górskich szczytów. Wojtek relaksuje się paląc cygaro, Krzysiek towarzyszy mu z fajką.



Wracamy do **Koenigssee**, skąd wypływamy w rejs po jeziorze. Jezioro Królewskie jest trzecim co do wielkości jeziorem w Niemczech. Utworzone zostało przez lodowce podczas ostatniej epoki lodowcowej, ma długość 8 km, a jego szerokość dochodzi do 1250 m. Płynąc mijamy czerwony krzyż upamiętniający pielgrzymów, którzy utonęli tu w 1688 roku, zatoczkę zwaną kąciem malarskim, wodospad, pasmo górskie Śpiąca Czarownica. Zatrzymujemy się przy Ścianie Ech; obsługa statku gra na trąbce, a my słyszymy odbijające się echo melodii. Cumujemy przy kaplicy św. Bartłomieja, małym barokowym klejnocie z czerwonymi kopułami i białymi ścianami, a cały ten widok odbija się w krystalicznych wodach jeziora. Beata z Wojtkiem, taplając stópki w jeziorze, sprawdzają temperaturę wody,.



Na koniec dnia zatrzymujemy się w małym miasteczku **Ramsau** leżącym na terenie alpejskiego Parku Narodowego Berchtesgaden. Zachodzimy do kościoła św. Sebastiana i Fabiana oraz na okalający go stary cmentarz, reszta to wspaniałe widoki na okoliczne górskie szczyty.





## Dzień ósmy

Ostatni dzień w alpejskiej krainie. Zaczynamy od jeziora Gosausee, w którego krystalicznych szafirowo-szmaragdowych wodach odbijają się górskie szczyty. Wojtek rzuca propozycję spaceru dookoła jeziora, z czego część z nas korzysta. Dla takich widoków warto było przedłużyć pobyt.



Następnie jedziemy do miasteczka **Hallstatt**, położonego na wysokości 508 m n.p.m.; jest ono dosłownie wciśnięte między strome, skaliste stoki a taflę jeziora. Jeszcze do końca XIX wieku jego mieszkańcy utrzymywali kontakt ze światem tylko drogą wodną przez jezioro. Dzisiaj biegnie tędy szosa przedzierająca się przez góry tunelami i karkołomnymi serpentynami. Jezioro ma 8 km długości, około 2 km szerokości, a jego głębokość dochodzi do 135 metrów. Osada Hallstatt zawdzięcza swoje powstanie wydobywanej tu od 4000 lat soli. Wyżej, w stoku góry, znajduje się najstarsza na świecie, czynna do dzisiaj, kopalnia soli kamiennej. Wejście do historycznej kopalni położone jest na wysokości ponad 800 m n.p.m.



Z Hallstattu wjechać można tam kolejką szynowo-linową. W pobliżu zaczyna się teren prehistorycznego cmentarzyska. Archeolodzy odkryli tutaj ponad trzy tysiące grobów. Zmarłych układano niekiedy w glinianych tzw. wannach i chowano z całym wyposażeniem: bronią, biżuterią, przedmiotami codziennego użytku.

Część grupy jedzie na górę – na kopalnię soli zabrakło niestety czasu. Reszta grupy zagłębia się w wąskie uliczki miasteczka. Zachodzimy do Kaplicy Czaszek – ze względu na brak miejsca kości przodków są wykopywane, oczyszczane, czaszki są zdobione, podpisane i składane w kaplicy. Krążymy po malowniczych uliczkach wspinających się po górskim stoku (oczywiście były schody), między ukwieconymi domami. Replikę tego miasteczka budują w Chinach. Zasiadamy na chwilę w kanajpce nad jeziorem, by nawodnić organizmy.

Kolejny przystanek to **Bad Ischl** – miasto, które upodobał sobie Franciszek Józef. Tu zaręczył się z Sissi i tu, po zamachu w Sarajewie, wypowiedział wojnę Serbii, co doprowadziło do wybuchu I wojny światowej. Bad Ischl to również uzdrowisko znane ze źródeł solankowych.



Ostatni punkt to kurort **St. Wolfgang** – malownicze miasteczko z wąskimi brukowanymi uliczkami. W samym centrum miasta stoi ponad tysiącletni kościół św. Wolfganga. W okresie zimowym jest to popularny ośrodek narciarski.



Wieczorem tradycyjnie robimy małe spotkanie przy piwie i winie: jakby nie było – zielona noc.

Rano wyruszamy w drogę powrotną. Szkoda, że te dni tak szybko minęły; chętnie zostalibyśmy jeszcze przez tydzień lub dwa. Pogoda dopisywała nam przez cały czas, była wprost idealna do zwiedzania; no i te bawarsko- alpejskie klimaty, degustacje piw... Ciężko było wracać!

# Stereo i w kolorze 023

Jeśli już coś o Maćku Parowskim napiszę – a ostatnio trochę tego było – damę mu to do przeczytania, nawet jeśli tekścik ma zasięg niewielki. W odpowiedzi na poprzednie „Stereo...”, którego to jest częścią drugą, dostałem mail... i uznałem go za niezwykle interesujący. Rzecz nie w tym, że Maciek nie chce się przyznać do klęski (ja też bym wolał nie); rzecz w tym, że na moje zdanie o zwycięstwie fantastyki rozrywkowej nie reaguje pytaniem „jakiej rozrywkowej”, tylko odpowiada argumentem „innych pisarzy” – jakbym kiedykolwiek poddawał ich istnienie w wątpliwość.

Nie poddawałem – chciałem to podkreślić z całą dostępną mi mocą. Nie zamierzam urażać nikogo publikowanego – i to nie raz! – epitetem „nierozrywkowy”; nie szafuję epitetami, moje epitety muszą mieć swą wagę. Nie zamierzam też urażać samego siebie – przedstawiając się jako durnia wierzącego, że ktokolwiek „nierozrywkowy” może być wielokrotnie publikowany. Bo i skąd brano by pieniądze na tych twórców literatury z założenia popularnej (a nie chemików powiedzmy, piszących szyfrem), których ludzie nie chcą czytać?

No, zawsze można wybrać nam drobne z kieszeni nim sami po nie sięgniemy, a potem Fiskus, jak Robin Hood, odda je (po odliczeniu kosztów zabierania i oddawania) biednym nieczytanym autorom; ale to zjawisko fantastyki na szczęście nie dotyczy.

Co dotyczy fantastyki? Tego kiedyś nikt z nas nie rozumiał, a i dziś jest niewiele lepiej. Czego dowodem moja ukochana ostatnio książka (poza zawodowymi i „Najstarszą prawnuczką” Chmielewskiej, o czym będzie dalej), czyli Maćkowe „Małpy Pana Boga”. Ciągłe jeszcze w tej ich części, która dotyczy fenomenu „Tfurcuw”. Części, nader fantastycznie sięgającej w przyszłość.

Tę przyszłość i sam Parowski, i jego oponenti wyobrażali sobie na wzór znanej im terażniejszości... tylko bardziej. Miało być tak, że pisarze obowiązkowo piszą „dobrze” (cokolwiek to znaczy), redaktor obowiązkowo docenia ich „dobre” pisanie i równie obowiązkowo puszcza je w ludzi, a krytyk (Maciek występował często w dwóch osobach) robi im klakę. Ponieważ redaktor puszczał, a krytyk chwalił tych, a nie innych dobrze piszących – inni dobrze piszący, uważający się za niedoreprezentowanych i niedostatecznie honorowanych (także honorariami), ciosali mu kołki na głowie i próbowali zaistnieć niezależnie. Jeśli ktoś w ogóle zwracał sobie głowę CZYTELNIKIEM, to przyjmował za oczywiste, że CZYTELNIK weźmie to, co dobre (czyli nas), a odrzuci to, co niedobre (czyli ich) – i szlus.

Takie to proste.

Tylko że w życiu nic nie jest takie proste.

O czym dowiedzieliśmy się po tym, kiedy w sposób iście fantastyczny zapełniły się półki, znikł problem cenzury i przydziałów papieru, a pieniądź stał się czymś znacznie mniej abstrakcyjnym niż był w czasach, których „na wartość” biła go, nomen omen, kartka. Kiedy już opadły (trochę) wzburzone fale przemian i wahadło zaczęło (powoli) powracać do pionu, miejsce niewątpliwego autorytetu – a tytułu tego używam w pierwotnym, nieskażonym „Wybiórców”, jego znaczeniu – zajęła postać młodym w czasach komuny, bojowym „Tfurcom” (Parowskiemu zresztą też) nieznaną: wydawca. Ale nie ten głupawy państwowy wujek gotów sypnąć przydziałem, jeśli go właściwie podejść, lecz całkiem prywatny facet, który ma we łbie nie wynaleziony przez fantastykę minikomputer, więc wymaga od tych, którym płaci, żeby zarabiali. Na siebie i jeszcze na niego.

Między twórcą i jego dziełem oraz czytelnikiem i jego wyborem zawsze stał jakiś płótek, na którym większość płotkarzy padała na pysk. Czy ktokolwiek w czasach gorących sporów o kształt przyszłej polskiej fantastyki – niech wygrają najlepsi! – przypuszczał, że nie nastąpi wymiana Płotka Parowskiego na jakiegos innego Płotka, pozwalającego skoczyć nad sobą – jak Parowski – tym, którzy dostosują się do wymagań (tylko może nieco innych niż Parowskiego)? Czy ktokolwiek w tych czasach mógł sobie wyobrazić, że kryteria samej fantastyki staną się dla publikacji fantastyki drugorzędne? Że marzenie „Tfurcuw” o sukcesie – mierzalnym możliwością zapewnienia



sobie pisaniem „godnego życia” – spełnią się tak przewrotnie? Że „godne życie” zapewni im przedsiębiorca wydający świętą polską skrwawioną w bojach z komuną fantastykę tak, jak deweloper buduje dom: dla zysku?

Nie, nie podejrzewam dzisiejszych wydawców o puszczanie z premedytacją tandety, nie wydawców fantastyki w każdym razie. Za wielki mam szacunek dla jej CZYTELNIKÓW. Jakość w ogóle nie mieści się w porządku tego wywodu. Zwracam tylko uwagę na tę fundamentalną kwestię, którą obie strony sporu radośnie przegapiły: raptem przestało być ważne CO ODNIOSŁO SUKCES; ważne jest tylko to, że COS TEN SUKCES ODNIOSŁO.

Fantastyka awansowała (hmmm....) do grona celebrytów: jest sławna z tego, że jest sławna.

Owszem, może po (problematycznym) upadku komuny – znudzonych czytelników nie brały wysoce abstrakcyjne, zmetaforizowane opisy rzeczywistości, choć powstała przecież nowa rzeczywistość błagająca na kolanach, by opisać ją odpowiednio abstrakcyjnie i metaforycznie. Owszem, może z szuflad po prostu musiały wyrwać się teksty pisane wbrew tej rzeczywistości, pokazujące jej środkowy palec via „neguję twoje istnienie, you bitch”. Owszem, może wyobrażano sobie (jak się okazało – słusznie), że taka jest najprostsza droga „na rynek”. Najistotniejsze i najważniejsze jest jednak co innego: sito przedsiębiorcy puściło coś (i w takiej ilości), czego (i w takiej ilości) nie puściłoby sito Parowskiego.

Na skutki powyższego nie trzeba było długo czekać.

Powtarzam: póki co nie ma „lepiej” i „gorzej”, o tym po tym. Na razie zajmujemy się czymś, co jest widzialne; a widzialne jest to, że w ten sposób przewrotny, ironiczny wręcz, tryumf nad Zajdlem, Oramusem i samym Parowskim odnieśli spadkobiercy nie wprost Sawaszkiwicza i Peteckiego; „Strefy zerowe” można byłoby wręcz wydać jako prequel „Pana Lodowego Ogrodu”, polecam rzecz Fabryce Słów! Że chcący coś zdziałać w rzeczywistości Rafał Ziemkiewicz odszedł od fantastyki, choć kiedyś właśnie możliwość działania czegoś w rzeczywistości go do niej przyciągnęła. Że po nieudanej – bo nieuznanej przez czytelników za fantastykę – fantastycznej (bohaterka podróżuje w czasie) „Przekłętej barierze” prawdziwy obraz polskiej teraźniejszości z przeszłością w tle Joanna Chmielewska dała (w „Najstarszej prawnuczce”) w swej ulubionej konwencji kryminału.

A profesor Edmund Wnuk-Lipiński nie pisze nowej trylogii, bo nie mógłby pozostawić jej niedokończoną, jak zostawił starą. Czytelnicy przemocą wyrwaliby mu z gardła czwarty tom.

Panowie „Tfurcy”, panie Maćku, tego nie przewidzieliście, prawda?

A będzie jeszcze śmieszniej.

*Krzysztof Sokołowski*

CDN

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR GKF  
# 275  
ISSN 1505-8476

ADRES GKF: Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

DRUK : PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/Gdynia nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 300*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji**



**Najlepszy kryminał 2011 roku we Francji!**

Zapierająca dech w piersi atmosfera.

Intryga trzymająca w napięciu do granic możliwości.

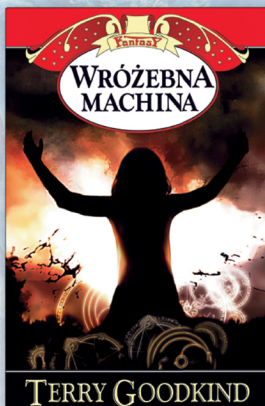
Wyjątkowa podróż w krainę najgłębiej skrywanych ludzkich lęków.

Powieść Miniera to prawdziwe objawienie!



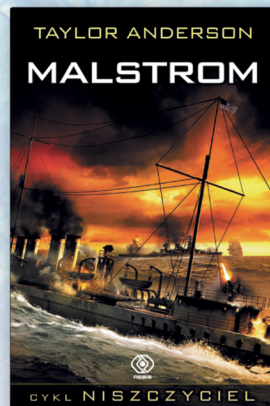
Najnowszy tom przygód bohaterów cyklu „Cienie Pojętych”.

Polecamy poprzednie tomy cyklu: *Imperium Czerni i Złota*, *Kłeska ważki*, *Krew modliżki*, *Hold dla mroku* oraz *Ścieżka skarabeusza*.



Twórca bestsellerowej serii „Miecz Prawdy” powraca po 4 latach. Powieść szybko trafiła na pierwsze miejsce listy bestsellerów „New York Timesa”.

*Wróżebna machina* przedstawia ciąg dalszy przygód dobrze znanych nam bohaterów.



Trzeci tom cyklu militarnej SF – „Niszczyciel”.

Polecamy poprzednie tomy: *W oku cyklonu* oraz *Krucjata*.



**Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.**

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań, tel. 61 882 38 31, rebis@rebis.com.pl, www.rebis.com.pl